Cena 10 groszy.

Redakcja, Kiliński 138-28, 182,28
Administracja, Kiliński, Telefon 182-48
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 60 gr. Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok IX. Nr. 7

Łódź, sobota 7 stycznia 1933 r.

PO ZGONIE B. PREZYDENTA COOLIDGE'A.

30-DNIOWA ŻAŁOBA w AMERYCE

Pogrzeb z honorami, przynależnemi głowie państwa.

Waszyngton, 7.1. (specjalna wiadomość „Echa"). W związku z niespodziewaną śmiercią b. prezydenta Stanów Zjednoczonych Coolidge'a, o czem podaliśmy krótko, donoszą z Northampton w stanie Massachusets, że Coolidge przybył w czwartek rano do swego biura jak zwykle. Około południa powrócił jednak do domu w towarzystwie swego sekretarza.

nie czuł się bowiem dobrze.

Jego żona powróciwszy ze spaceru około godziny 10,15, zastała go w łóżku martwego.

Prez. Hoover weźmie udział w pogrzebie, w czasie którego zostaną oddane wszystkie honory wojskowe. W armji i marynarce zarządzono

30-dniową żałobę.

W dniu pogrzebu wszystkie garnizony oddadzą 13 strzałów.

Śmierć b. prezydenta wywarła w całej Ameryce wielkie wrażenie. Ze wszystkich stron świata nadchodzą telegramy kondolencyjne. Pogrzeb odbędzie się dziś t. j. w sobotę.

* * *

C. Coolidge, syn farmera ze stanu Vermont, studjował najpierw matematykę, a następnie prawo. Rozpoczął jako adwokat, następnie został prezesem banku, potem pracował w samorządzie. Wkrótce został wybrany do Senatu stanu Massachusets, był jego przewodniczącym, kilka lat pełnił funkcje wicegubernatora, poczem został wybrany gubernatorem stanu. W marcu 1921 został Coolidge wybrany wiceprezydentem Stanów, a po śmierci prez. Hardinga objął w marcu 1923

funkcje prezydenta.

W roku 1924, jako kandydat republikanów, został wybrany znaczną większością ponownie. Politykę jego cechowała niechęć do Ligi Narodów. W stosunku do Europy zajmował stanowisko podobne do Hoovera, którego sam w roku 1928 zaproponował jako kandydata na swego następcę.

Po usunięciu się z życia publicznego objął stanowisko dyrektora jednej z instytucyj ubezpieczeniowych i osiadł stale w Northampton, gdzie przebywał prawie przez całe życie i gdzie go wreszcie zastała śmierć.

Prez Coolidge był w Ameryce bardzo lubiany.

Dla jego małomówności nazywano go „milczącym prezydentem".

Liljana Harvey.



W najbliższych dniach opuszcza Berlin, udając się do Hollywood.

Krótkie spięcie przyczyną pożaru?

Płonący kadłub przyholowano do Hawru.

W katastrofie zginęło 19 osób, 27 odniosło rany.

Paryż, 7 stycznia. (Tel. wł.) W piątek przyholowany do portu w Le Havre kadłub okrętu „Atlantique", którego wnętrze zostało niemal całkowicie

zniszczone przez pożar.

Dzięki wytężonej akcji ratunkowej ogień zdołano ugasić na kilka godzin przed przybyciem okrętu do portu. Władze natychmiast rozpoczęły śledztwo, co do przyczyn wybuchu pożaru.

Liczba osób, które zginęły w czasie katastrofy „Atlantique" wynosi 19. Rannych zostało 27 osób. Prawicowa prasa francuska, omawiając szczegóły katastrofy dowodzi, że wypadek mógł być dziełem tylko sabotażu, i to sabotażu który został zorganizowany ze względów konkurencyjnych, względnie dla szkodzenia Francji z powodów militarnych, zważywszy olbrzymią możność transportową „Atlantique". Pożar „Georges Philippar" powstał również na skutek sabotażu. Wszystkie dzienniki domagają się od rządu jaknajenergiczniejszego śledztwa w tej sprawie.

JAK WYGLĄDAŁ „ATLANTIQUE"?

Spłon wspaniałego pałacu morskiego „L'Atlantique" jest dla Francji stratą olbrzymią, wprost niepowetowaną. Niespełna rok pełnił służbę ten wspaniały okręt, który zakasował podobne olbrzymy angielskie, amerykańskie i włoskie i który został wybudowany olbrzymim kosztem

przeszło 400 miljonów franków.

Marynarka francuska ma naprawdę pecha. Niespełna rok temu spłonął w katastrofie podobny, chociaż znacznie mniejszy olbrzym transoceaniczny „Georges Philippar". Jeszcze nie mogła marynarka francuska odetchnąć i zapomnieć o tej dotkliwej stracie, gdy już druga katastrofa zabiera jej największy i najwspanialszy okręt pasażerski.

„Atlantique" miał 40.000 ton i wyposażony był w najnowsze zdobycze techniki. — Długość jego wynosiła 227 metrów, szerokość 30 m. Wnętrze jego

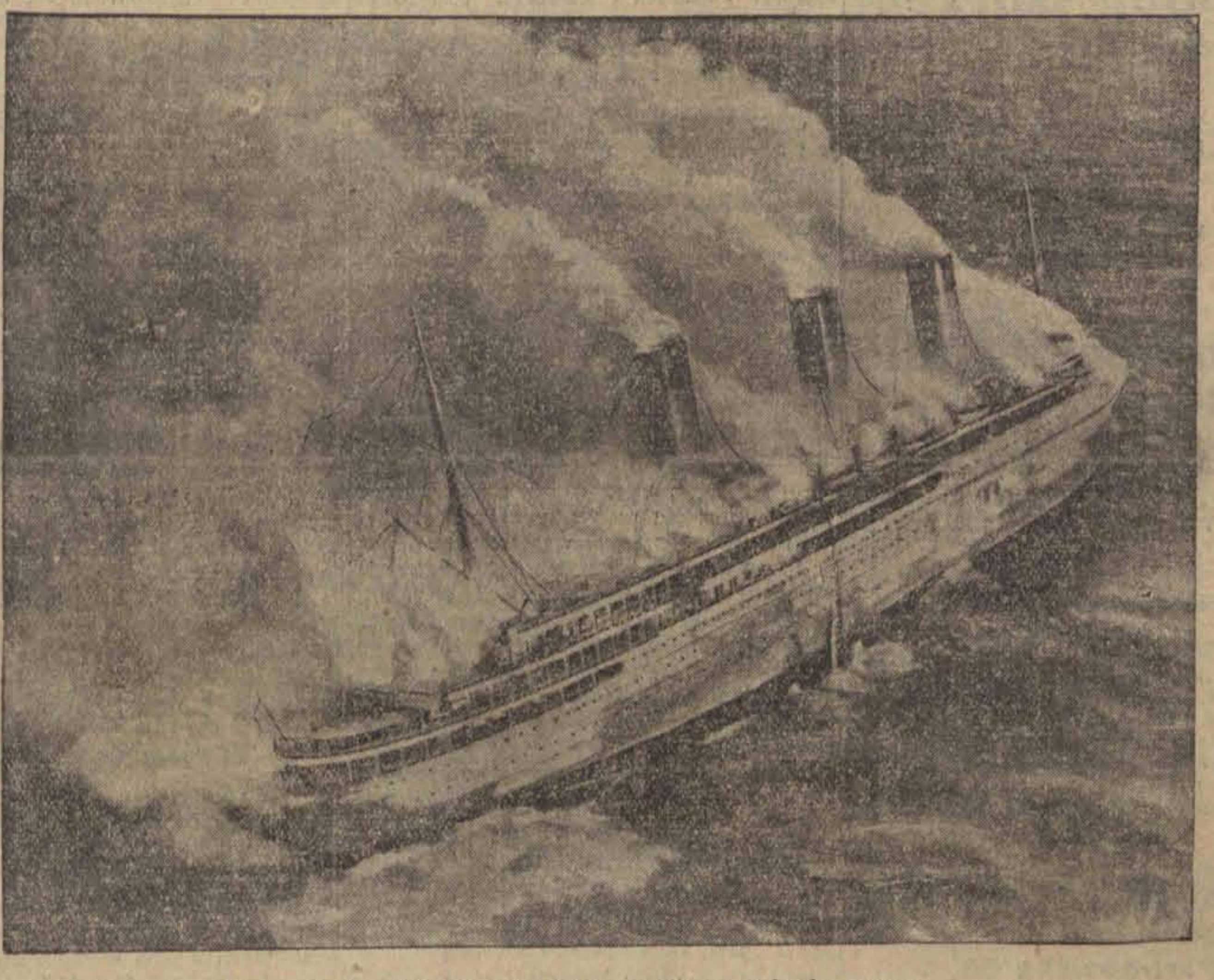
zapełniało dwanaście pokładów.

Szczycono się, że jest on tak olbrzymi i z dumą podkreślano, że gdyby ulokować okręt ten w centrum Paryża, zająłby on miejsce od obelisku luksorskim na placu Zgody przez ulice Królewska aż do świątyni Magdaleny.

Była to istotnie budowla wspaniała, zakończona trzema dwunastometrowemi kominami. Szybkość mógł on rozwinąć do 21 węzłów na godzinę, podczas gdy największe pasażerskie rekordy o tutnie wyrażały się szybkością zaledwie 19 węzłów.

Cały olbrzym przecięty był pasażem długości 137 metrów, gdzie najwspanialsze firmy stolicy nadsekwańskiej urządziły swe luksusowe wystawy. Nowość ta wprowadzona była po raz pierwszy w budownictwie okrętów i przypominała podobne pasaże paryskie przy alei Pól Elizejskich lub w innych częściach wytwornych dzielnic Paryża.

Najwybitniejsi artyści francuscy zdobili wnętrza tego luksusowego pałacu morskiego. Podczas podróży wydawano na nim specjalną gazetę na podstawie wiadomości radjowych. Rozmaite sporty były reprezentowane na nim — kort tennisowy, baseny pływackie, sporty salonowe.



Płonący kolos „Atlantique" w kilka godzin po wybuchu pożaru.

Specjalne salony do gry w karty, dla rozrywek towarzyskich, wspaniała sala balowa...

Pierwszą swą podróż do Ameryki Południowej odbył ten wspaniały okręt we wrześniu ub. r. Przy drugiej — spłonął...

PRZYCZYNA POŻARU.

Paryż, 7 stycznia. Przesłuchania w Cherburgu marynarzy z okrętu „Atlantique" posuwają się naprzód. Jak wynika z zeznań, przyczyną pożaru

miało być krótkie spięcie.

Kapitanowie oświadczają, że okręt bardzo silnie kołysał się ze względu na słabe obciążenie, bowiem nietylko nie było pasażerów, ani ładunku, ale również zaledwie drobna część jego normalnej załogi. Podobno już raz stwierdzono że wskutek silnego kołysania zerwały się przewody elektryczne.

Minister marynarki handlowej Meyer zdaje się być skłonnym do przyjęcia tego wytłumaczenia, w każdym razie odrzucił przypuszczenie zbrodniczego zamachu. Z powodu żałoby, jaka dotknęła francuską marynarkę, na wszystkich ministerstwach opuszczono flagi do połowy masztu.

Drzewna afera dwu kombinatorów.

Skarb poszkodowany na półtora miljona zł.

Śledztwo potrwa 2 miesiące.

Warszawa, 7 stycznia. Władze wykryły ostatnio olbrzymią aferę w zarządzie lasów państwowych, która naraziła Państwo na straty w wysokości przeszło 1 i pół milj. złotych.

Jest ona obecnie przedmiotem szczegółowego śledztwa, prowadzonego zarówno

w Warszawie jak i na Wołyniu.

Dyrekcja lasów państwowych sprzedała niejakiemu Girdwoyowi, obywatelowi z Kresów i niejakiemu Trubaczkowi z Warszawy, większą partję drewna, za 1.600 tys. zł. na specjalnie ulgowych warunkach, albowiem nabywcy zapłacili gotówką jedynie drobną sumę — 60 tys. złotych — a na resztę dali kaucję hipoteczną na 2 nieruchomości, mianowicie na place budowlane w Warszawie, na Powązkach.

Nabywcy drzewo odebrali i natychmiast je sprzedali zawodowemu handlarzowi Bingelmanowi, tym razem jednak

za niską cenę.

Afera wybuchła dopiero w tym momencie, gdy NIK zainteresowała się tą sprawą, badając nieco bliżej, jaką wartość posiada gwarancyjna hipoteka, którą Zarząd Lasów Państwowych zgodził się przyjąć jako pokrycie 69 procent, sprzedanego drzewa. I tu pokazało się, że niedawno została ona nabyta za 155 tys. złotych i niewiele więcej była warta, przyczem Girdwoyn i Trubaczek zapłacili tylko 15 tys. zł. a za 140 tys. zł. przejęli dług hipoteczny. Dla niezwracania jednak uwagi w Warszawie, akt kupna przeprowadzono w Wilnie.

Rozporządzając nieruchomością tak tanio nabytą, zwrócili się obaj do zawodowego pośrednika Jankla Janowskiego, który całą sprawę odpowiednio poprowadził, zaco otrzymał po zakończeniu „tranzakcji"

62 tys. zł.

Postarał się on o to, że taksator zawodowy Zawadzki fałszywie przeszacował nieruchomość z 160 tys. zł. na.. milj. zł. Następnie działali jeszcze jako pośrednicy niejacy Czekuła i Kozłowski. Wszystkich tych jednak Janowski grubo oszukał, płacąc im tylko drobne sumy, lwią część zaś zysków

zagarniając dla siebie.

Ostatecznie Skarb Państwa poniósł przeszło 1 i pół milj. zł. stratę.

Afera jest tak olbrzymia, że śledztwo potrwa jeszcze 2 miesiące.

Kula w oku złodzieja.

Śmiertelna wyprawa po węgiel.

Częstochowa, 7.1. Tor kolejowy w pobliżu wsi Rędziny był widownią tragicznego wypadku, który pociągnął za sobą życie wieśniaka, Antoniego Drożdża lat 25, zam. we wsi Rząsawy gm. Rędziny.

Szczegóły tragicznego wypadku przedstawiały się następująco: Drożdż niepostrzeżenie dostał się

na pociąg towarowy

i zaczął zrzucać węgiel. W pewnej chwili zauważył go posterunkowy, eskortujący pociąg i wezwał do natychmiastowego opuszczenia, a gdy to nie poskutkowało, dał ognia z rewolweru. Kula ugodziła Drożdża w lewe oko, tak, iż śmierć nastąpiła na miejscu.

Zwłoki tragicznie zmarłego wieśniaka przewieziono do domu rodzinnego do dyspozycji władz.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.94, w płaceniu 8.93; dolar złoty w żądaniu 9.05, w płaceniu 9; funt angielski w żądaniu 29.85, w płaceniu 29.70; rubel złoty w żądaniu 4.68, w płaceniu 4.65; marka w żądaniu 2.12½, w płaceniu 2.12; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 35.85.

Japończycy opuścili Szanghajkwan.

3 tysiące żołnierzy chińskich wpadło do niewoli na stacji Pogranicznaja.

Tokio, 7 stycznia. (Specjalna wiad. „Echa") **Według wiadomości, jakie dotychczas nie zostały jeszcze potwierdzone przez miarodajne sfery japońskie, wojska japońskie miały**

opuścić Szanghajkwan.

Londyn, 7 stycznia. (Tel. wł.) **Z Charbina donoszą, że wiadomość o zajęciu przez Japończyków granicznej stacji kolejowej wschodnio- chińskiej. Pogranicznaja**

potwierdza się.

Japończycy weszli do miasta bez oporu, a znajdujących się tam 3.000 żołnierzy chińskich wzięli do niewoli.

Tajemniczy gość

w pałacu reprezentacyjnym w Wilnie.

Wilno, 7.1. W pobliżu pałacu reprezentacyjnego, gdzie zatrzymał się marszałek Piłsudski w czasie pobytu w Wilnie, ujęto przybyłego nielegalnie z Bolszewji. I. Stadikusa. Aresztowany oświadczył, że chciał

dostać się do pałacu,

przypuszczając, że mieści się tam województwo. Zamierzał bowiem u-legalizować swój pobyt w Polsce. Ponieważ oświadczenie to budziło wątpliwości, osobnika przekazano władzom śledczym.

Czarne myśli przy czerwonem winie.
Strzał w kawiarni „Italja".

Warszawa, 7 stycznia. Wczoraj w magistracie odebrał sobie życie urzędnik wydziału finansowego 54-letni Edmund Deresz

przez odkręcenie kurka gazowego

w jadalni.

Deresz przyszedł wczoraj do magistratu rzekomo odrabiać zaległości. Zamiast do swego pokoju udał się do jadalni, gdzie popełnił samobójstwo.

Deresz należał do tych pracowników magistratu, którzy mieli ulec redukcji.

DESPERACKI CZYN PODCHORĄŻEGO.

Warszawa, 7 stycznia. W kawiarni „Italja" popełnił wczoraj samobójstwo podchorąży oficerskiej szkoły sanitarnej Marek Różycki.

Podchorąży Różycki przyszedł wieczorem sam, zajął stolik i kazał sobie podać czerwone wino oraz czarną kawę.

Był widocznie

bardzo zdenerwowany,

bowiem w krótkim przeciągu czasu wypalił całe pudełko papierosów. W pewnej chwili wstał i udał się na schody prowadzące

na letni taras.

W kilka minut później goście usłyszeli strzał...

Jak się okazało podchorąży Różycki strzelił sobie w pierś. Prawdopodnie przyczyną samobójstwa był

zawód miłosny.

Konającego przewieziono do szpitala.

Płonąca choinka przyczyną ciężkiego poparzenia trojga osób.

Warszawa, 7 stycznia. W Warszawie wybuchł pierwszy i prawdopodobnie ostatni w tym roku pożar od choinki. W mieszkaniu Edwarda Korby w Alejach 3-go Maja

od świeczek choinkowych

zapaliły się firanki, a następnie całe urządzenie mieszkania, które doszczętnie spłonęło.

Ciężkiemu poparzeniu ulegli właściciel mieszkania Korba, jego żona Stefanja i syn Stanisław.

Zjazd stowarzyszeń emerytów
we wtorek w Warszawie.

Warszawa, 7 stycznia. We wtorek dnia 10 stycznia odbedzie się w Warszawie ogólny zjazd Stowarzyszeń Emerytów.

Przedmiotem obrad beda wchodzace w życie od 1 kwietnia nowe przepisy o przerachowaniu emerytur, które jak wiadomo znacznie zmniejszają zaopatrzenia.

OO. Paulini na Jasnej Górze
przeszli kurs obrony przeciwgazowej.

Czestochowa, 7.1. Jak się dowiadujemy, OO. Paulini życzyli sobie przejść kurs obrony przeciwgazowej, czemu chetnie zadość uczynił Komitet Powiatowy L. O. P. P., delegujac p. Tadeusza Strzeleckiego, instruktora Pow. L. O. P. P., celem przeprowadzenia kursu, który trwał 5 dni.

Wykładów OO. Paulini wysłuchali z wielkiem zainteresowaniem, dysputujac i wykazujac wiele znajomości

w poszczególnych omówieniach.

Kłusownik w białem prześcieradle
polował na zające.

Czestochowa, 7.1. Do jakich pomysłów uciekaja się kłusownicy najwymowniej świadczy nastepujacy wypadek, jaki miał miejsce onegdaj. Otó na kłusownictwie na polach krzepickich zatrzymany został z fuzją Franciszek Wieczorek zam. we wsi Zajaczki, który by nie być widocznym na polu pokrytym śniegiem, okrył się białem prześcieradłem.

„CASINO"

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Wczoraj rozpoczął się w Paryżu dziewiąty walny zjazd nauczycielstwa polskiego we Francji. Obecnych było około 120 nauczycieli. Przybyli również przedstawiciele polskich organizacyj społecznych polskich związków robotniczych we Francji. Na wstępie odczytano depesze od min. spraw zagr. w której pan minister prosi ambasadora Chłapowskiego o wzięcie udziału w zjeździe w jego imieniu i życzy pomyślnych obrad.

Z powodu choroby ambasadora zastępował go radca amb. Malhome, który powitał zjazd zaznaczając, że utrzymanie kontaktu emigracji z krajem jest nietylko wskazane, lecz niezbędne.

(—) Wczoraj zakończyły się w Berlinie wspólne obrady FIDAC-u i CJAMAC-u. Przyjęto ostateczny tekst wspólnej rezolucji, jaka ma być przyjęta przez obie organizacje na zjeździe i przesłana do Genewy. Prezes Fidac'u gen. Górecki i Cimac'u p. M. Breideisz wysłali do przewodniczącego nadzwyczajnego zgromadzenia Ligi Narodów telegram, w którym w imieniu Fidac'u i Cjamac'u organizacyj reprezentujących 12 miljonów członków zebranych w Berlinie protestują w imieniu ludzkości przeciw gwałtom i przelewowi krwi w Mandżurji i Chinach, oraz wzywają Ligę do użycia wszelkich środków celem przerwania operacyi wojennych i słusznego, pokojowego rozstrzygnięcia konfliktu.

(—) Termin procesu Kuchciaka i jego kompanów ustalony zostanie w początkach lutego.

Część badań świadków na rozprawie sądowej zostanie dokonana przy drzwiach zamkniętych, ze względu na tło samego procesu. Jednakże większa część rozprawy zostanie przeprowadzona przy drzwiach otwartych.

Ze względu na wielkie zainteresowanie się rozprawą przez szerokie warstwy społeczeństwa naszego miasta powstał projekt, by na salę rozpraw wpuszczano jedynie za biletami wstępu.

(—) Nachman Serebryjski przedstawiciel firmy „Ejtingon" w Poznaniu poszukiwany przez władze po zdefraudowaniu 167 tysięcy zł. sam oddał się w ręce policji.

(—) Przyjeżdżający do Wiednia późnym wieczorem pociąg pospieszny z Pragi przybył we czwartek z godzinnem opóźnieniem.

Przyczyną tego spóźnienia było zderzenie się pociągu z autobusem koło stacji granicznej Lundenburg. W czasie zderzenia 3 osoby zostały zabite, 4 ciężko, 3 lżej ranne. Znajdujący się w pociągu lekarze pospieszyli rannym z pierwszą pomocą, a następnie odwieziono ich, opróżniwszy w tym celu ostatnie wagony do Lauenburga.

Mam dla pani posadę!
Zagadkowe zaginięcie młodej panny w Poznaniu.

Poznań, 7 stycznia. (Tel. wł.) W tych dniach ujawniono fakt zagadkowego zaginięcia młodej panny, niejakiej p. Buśkiewiczówny, córki gorzelanego z Wielkich Siekierek, która pracowała przez jakiś czas w firmie Barcikowskiego.

Mianowicie w lecie r. ub. zjawił się w Poznaniu tajemniczy jegomość, który namawiać zaczął rozmaite ładne młode panny do objęcia

dobrej posady.

M. in. w firmie Barcikowskiego nawiązał na ten temat rozmowę z panną Buśkiewiczówną proponując jej przyjęcie miejsca w laboratorium chemicznem przy ulicy Marszałka Focha 4.

P. Buśkiewiczówna zgodziła się na propozycję i przeszła do owego laboratorjum, prowadzonego przez jakiegoś starszego pana i jego „kuzynkę", akademiczkę.

Po jakimś czasie owa „kuzynka" zaproponowała p. B. wyjazd na wakacje

w okolice Krakowa.

Gdy rodzice p. B. wyrazili na to zgodę, w lipcu istotnie wyjechała. Od tego czasu ślad po niej zaginął.

Rodzice otrzymali wprawdzie parę listów, ale pisanych obcą ręką. Zwrócili się wreszcie do policji, która stwierdziła, że ów starszy pan i jego kuzynka — zniknęli z gruntu poznańskiego.

Istnieje obawa, że p. Buśkiewiczówna padła ofiarą bandy handlarzy żywym towarem.

Fatalny skok ułana.

Lwów, 7.1. Tuż przed dworcem kolejowym w Starem Siole wydarzył się w dniu wczorajszym w południe wstrząsający wypadek. Pociągiem pośpiesznym jechał z urlopu Hryńko Kopij, liczący 22 lat, ułan 14 p. uł.

W pewnej chwili wyskoczył on, względnie wypadł z pociągu, przyczem upadłszy na szkarp kolejowy, doznał

złamania kości czołowej,

szczęki dolnej i ogólnego potłuczenia. Ciężko kontuzjowanego przewieziono do Lwowa.

Niewiadomo narazie, czy zachodzi tu usiłowany zamach samobójczy, czy też wypadek nieostrożności ze strony żołnierza.

Zmarł z głodu
na skrzyni ze złotem.

Wilno, 7.1. We wsi Borsuki pow. brasławskiego zmarł wskutek wycieńczenia i głodu 78-letni Władysław Michniuk. Po śmierci Michniuka, znaleziono w jego mieszkaniu pod piecem

ukrytą szkatułkę,

w której znajdowało się kilkaset rb. w złocie oraz kilka sztuk złotych monet dolarowych. Ponadto w mieszkaniu Michniuka znaleziono szereg innych cennych przedmiotów. Jedyną spadkobierczynią majątku skąpca zostaje jego wnuczka 22-letnia Marja Czeredzinko.

Służąca z poparzoną twarzą.
Zemsta brutalnego męża

Z Wilna donoszą:

W godzinach wieczornych w jednem z mieszkań przy ulicy Belwederskiej Nr. 11-a rozegrał się następujący dramat małżeński.

W rodzinie M. pani domu przyjęła niedawno w charakterze służącej 42-letnią Józefę Rakowską, z której pracy była bardzo zadowolona.

Po kilku dniach p. domu dowiedziała się, że

służąca jest mężatką,

lecz porzuciła męża, ponieważ nieludzko ją maltretował, wobec czego za pośrednictwem księdza umieściła dzieci w przytułku, a sama zbiegła i poszła pracować jako służąca.

I nieszczęśliwa kobieta czułaby się całkiem dobrze gdyby nie to, że mąż na.

Wczoraj w godzinach wieczornych gospodyni posłyszała nagle krzyki w kuchni i do pokoju jadalnego wpadła służąca z poparzoną twarzą. Nieszczęśliwa kobieta, rzuciła się na podłogę i zaczęła się

tarzać z boleści.

Na miejsce wypadku niezwłocznie zawezwano pogotowie ratunkowe. Lekarz stwierdził, iż Rakowska poparzona została kwasem siarczanym. W stanie poważnym przewieziono ją do szpitala. Zachodzi obawa całkowitej utraty wzroku.

Powiadomiona o wypadku policja wszczęła dochodzenie, w wyniku którego ustalono iż wieczorem do kuchni państwa M. wdarł się mąż Rakowskiej i po kłótni oblał żonie twarz kwasem, poczem zbiegł. Rakowskiego, który narazie ukrywał się, aresztowano.

Zbrodnicza para zamordowała dziecko.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 7 stycznia. W dniu wczorajszym na terenie Łodzi dokonane zostało potworne dzieciobójstwo.

Zofja Trawińska, zamieszkała przy ulicy Napiórkowskiego 9, oraz Antoni Rutkowski, zamieszkały przy ulicy Karola 20, pozostawali z sobą w bliższych stosunkach w rezultacie czego Trawińska przed trzema tygodniami powiła

dziecko płci męskiej.

Ponieważ obojgu dziecko stawało na przeszkodzie, postanowili je zamordować. Plan swój wprowadzili w czyn wczoraj i noworodka zamordowali, a następnie zwłoki, po zatarciu śladów zbrodni, wynieśli i porzucili w dole kloacznym posesji przy ulicy Piotrkowskiej 59.

Zbrodnię dzieciobójstwa jednakże ujawniono. Zwłoki noworodka wydobyto z nieczystości i przewieziono do prosektorjum miejskiego przy ulicy Łąkowej.

Trawińską i Rutkowskiego osadzono w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Tani sposób poznawania kraju.

Trzy miljony wędrowców na szosach niemieckich.

Wiesbaden, w styczniu.

Jednem z niezwykle charakterystycznych zjawisk na szosach nowoczesnych Niemiec są wędrowcy, zwani tutaj „Wanderer". Nie są to tylko dawniejsi żebracy lub bezrobotni w poszukiwaniu pracy, albo wędrowni handlarze. Większość rekrutuje się z pośród ludzi młodych. W Niemczech nie zwracają już na nich żadnej uwagi, tak dalece ludność wsi i miast przyzwyczaiła się do ich widoku. Uderzają jednakże odrazu turystów cudzoziemców, już samym rodzajem ubrania: nagiemi łydkami, olbrzymiem obuwiem z podeszwami, nabitemi gwoździami, których ślady znaczą się wszędzie, oraz plecakami. Są opaleni, jak przemytnicy katalońscy, wędrują z obnażonemi głowami i rozwianemi na wietrze włosami, niekiedy zaś noszą dziwaczne berety, zniszczone kapelusze, krymki filcowe w niemożliwych kolorach i wybijają rytm kroków grubemi, sękatemi kijami. Z każdego zwiedzanego przez nich miasta zabierają blaszane tabliczki z wybitą na nich jego nazwą, którą przyczepiają do nakrycia głowy lub kija. Często można oglądać głowy, ozdobione dziesiątkami takich tabliczek. Plecak, manierka, obuwie na zmianę, dokument tożsamości, mapa pod miką, to cały bagaż takiego „wędrowca". Niekiedy jako dodatek dźwigają jeszcze mandolinę, skrzypce, nawet harmonikę, i uzbrojeni w ten sposób, jako nowocześni trubadurowie wędrują od miasta do miasta. Latem roi się od nich wszędzie, jesienią i zimą widuje się ich mniej.

Jakkolwiek pomiędzy tymi „wędrowcami" jest wielu bezrobotnych, są to jednak przeważnie przedstawiciele młodzieży, zwolennicy ruchu młodzieńczego „Jugendbewegung", a przeciwnicy karnych metod wychowawczych.

Ruch ten, wszczęty przed wojną, przetrwał ją i dopiero później rozwinął się naprawdę wobec sprzyjających mu warunków. Bezrobocie, które pogłębiło nędzę mas, dozwoliło wielu młodym ludziom zerwać z nędzą rodzinnego domu, by rozpocząć życie wolne na drogach wiejskich, przyłączając się do legionu zwykłych włóczęgów.

Wieśniacy niemieccy są ludźmi dobrodusznymi, wolnymi od podejrzliwości i gościnnymi. Młody „wędrowiec" może krążyć po drogach z niewielkim zasobem pieniędzy w kieszeni. W każdej niemal zagrodzie wieśniacy udzielą mu noclegu i

nakarmią go darmo.

W rzadkich tylko wypadkach trzeba kilku godzinami pracy zapłacić za otrzymane pożywienie. Tak żyją wędrowcy latem. Bezrobotni u każdego piekarza liczyć mogą na kawałek chleba. Niemal nigdy nie są zmuszeni do żebractwa.

Znalazła się także organizacja, która ułatwia podobne wędrówki, t. zw. „Jugendherberge" (oberża dla młodzieży). Zadanie tej organizacji, którą stworzył ruch młodzieży, polega na zakładaniu w miastach i wsiach specjalnych schronisk.

Oczywiście są to lokale bardzo skromne, mieszczące się niekiedy w dawniejszych stodołach, niekiedy na strychach budynków szkolnych. Urządzenie ich również nie jest zbytkowne: łóżka, stoły, umywalnie, piecyki kuchenne, niekiedy nawet fotele. Zdarzają się również lokale bardziej komfortowe z łaski jakiego opiekuna ruchu młodzieży, a wówczas nie braknie czytelni, ciepłych kąpieli i pracowni dla osobistego naprawiania obuwia.

Zwiedziliśmy podobno „Jugendherberge" — schronisko w zapadłej wiosce Odenwaldu, urządzone w budynku szkolnym. Lokal składał się z sypialni, sali z umywalniami, jadalni i kuchni.

Posłanie łóżka złożone tylko z siennika i kołdry, ale wszystko były nienagannie czyste, zaś

koszt noclegu wynosił trzydzieści fenigów.

dla przygodnych gości, a 20 fenigów dla członków stowarzyszenia.

Przed opuszczeniem schroniska każdy zamiata część sali, lub w potrzebie całą salę, jaką zajmował. Dozwolone jest spędzić tylko dwie noce najwyżej w jednem schronisku.

Obecnie na obszarze Rzeszy znajduje się zgórą trzy tysiące podobnych schronisk. Jeżeli wziąć pod uwagę niską cenę opłaty, za którą ma się nocleg, prawo umycia się i przygotowania na piecyku przyniesionych z sobą prowiantów, staje się zrozumiałe, że w Niemczech jest tylu „wędrowców". Według danych statystycznych liczba ich wynosi obecnie

trzy miljony

Cyfra ta zaniepokoiła do pewnego stopnia opinję publiczną.

Niezaprzeczalnie życie wędrowne i próżniacze posiada swój urok i niewątpliwie przynieść może pożytek młodzieży, która poświęca mu swój czas wakacyjny lub urlopowy. Powstaje jednak pytanie, czy tryb życia tego rodzaju pod względem społeczno-etycznym jest zupełnie bezpieczny dla ludzi, którzy zeń utworzyli nawyk dla siebie.

Niemiecka „solidność" została ruchem tym zaniepokojona. Władze miejskie i gminne wydały przepisy dla bezrobotnych wędrowców, ustalając system ubezpieczeniowy, mocą którego bony na żywność, ubranie i mieszkanie zastępują zasiłki pieniężne.

Na tej samej zasadzie założono

obozy dla bezrobotnych,

gdzie zebrani grupami otrzymują pracę, za którą odbierają zapłatę w naturze.

Droczyński.

Czarna mobilizacja.



Dwa sąsiadujące ze sobą szczepy murzyńskie w kolonji włoskiej Eritrea pokłóciły się ze sobą i zagroziły sobie wydaniem wojny. W związku z tem szczepy zarządziły mobilizację swoich „sił zbrojnych". Na zdjęciu widzimy wojowników jednego z tych szczepów w pełnem „uzbrojeniu bojowem".

Pożyczyłeś? — Płać!..

Listy skrupulatnych Francuzów.

Od pewnego czasu ambasada amerykańska w Paryżu otrzymuje z różnych stron Francji

oryginalne listy.

Autorzy tych listów wyrażają żal z powodu stanowiska, zajętego przez Izbę deputowanych w kwestji płatności 15 grudnia. Niektórzy posuwają swe skrupuły tak daleko, że wysyłają zarazem pod adresem ambasady przypadającą na nich część sumy 500 milionów franków.

W prasie amerykańskiej znajdujemy tekst jednego z takich listów. — Brzmi on następująco:

Ekscelencjo! Uważam, że państwo powinno płacić swoje długi taksamo, **jak osoba prywatna.** O ile się nie mylę, płatność 15 grudnia przedstawia na głowę mieszkańca Francji sumę 10 franków. Ponieważ moja rodzina składa się z sześciu osób, dołączam do niniejszego czek na 60 franków.

Rozumiem dobrze, że tak mała suma nie odgrywa roli w rachunku długów. Proszę więc o przekazanie jej na jakiś dobroczynny cel dla obywateli amerykańskich we Francji — (studenci, byli kombatanci, szpital amerykański i t. d.)

Około dwudziestu podobnych przesyłek wpłynęło dotychczas

do ambasady amerykańskiej.

Jednakże ambasador Edge, na którego ręce najczęściej listy te bezpośrednio są adresowane, odsyła zpowrotem wszystkie przesyłki pieniężne z wyrażeniem kilku słów podziękowania.

Białe róże Amerykanki.

Rozpaczliwy telefon o świcie.

Chłopiec od windy w jednym z wielkich hoteli na bulwarach paryskich widział już wiele w swem krótkiem życiu.

To też gdy w noc Sylwestrową nad ranem ujrzał, jak wjeżdżająca na górę para

całuje się czule,

uśmiechnął się tylko. Gdy odwiózł gości, wrócił do starego portjera i powiedział:

Całowali się w windzie ta z pod 26 i ten z pod 27-go...

— Miss Johnson i pan Harrahari? Cóż? kochają się, Nowy Rok... młodzi. Szczęśliwi...

Istotnie, miss Frances Johnson mogła uchodzić za szczęśliwą. Miała lat 21, olbrzymi majątek w dolarach i była całkiem niezależna. Przybyła do Paryża w towarzystwie młodego i pięknego Egipcjanina Roberta Harrahari, mieszkali razem i czas

spędzali na zabawie.

Była jeszcze wczesna godzina poranka noworocznego, gdy u portjera zadźwięczały dzwonki z pokojów 27 i 26 jednocześnie zadzwonił, jak szalony telefon.

Zdyszany głos męski wołał:

— Doktora do pokoju 26... prędzej... doktora... tu, Harrahari... prędzej.

Sprowadzono lekarza.

W pokoju 26 na łóżku zasypanem białemi różami leżała miss Johnson. Nie żyła. W zaciśniętej kurczowo dłoni trzymała flaszeczkę z trucizną.

Egipcjanin rozpaczał przy łóżku zmarłej.

— Poszedłem do mego pokoju... nagle, usłyszałem krzyk... przeraźliwy... jej krzyk... stała na progu pokoju, zdążyła tylko powiedzieć: „Robercie... otrułam się..." straciła przytomność... ale dlaczego, dlaczego?

To samo pytanie zadaje sobie teraz cały Paryż.

Śmierć Amerykanki jest więcej, niż zagadkowa.

Przepowiednie wróżek i niedyskretny dziennikarz

Kompromitujące porównanie.

Co rok u progu nowego rozpoczynającego się roku spada na ludzi lawina przepowiedni.

Ciekawe byłoby stwierdzenie, co też z tych przepowiedni się potem sprawdza. Taki trud zadał sobie właśnie pewien dziennikarz francuski w stosunku do roku, który się, ku wielkiej uciesze prawie całej ludzkości, skończył.

„Dwa wielkie mocarstwa runą w roku 1932" tak brzmiała przepowiednia słynnej wróżki francuskiej Sylwji. Nie spostrzegliśmy tego jakoś. Wszystkie mocarstwa

pozostały na swych miejscach.

13 stycznia miał być dobrym dniem dla wszelkich sportowych imprez. Tak przepowiedziała pewna niemiecka jasnowidząca. I właśnie w jej ojczyźnie w Niemczech wydarzył się tego dnia okropny wypadek w Schreiberhau, gdzie szereg bobslejów najechał na kolejkę zębatą i wielu sportowców znalazło śmierć.

„30 stycznia będzie dniem spokoju" przepowiedzieli astrologowie. Był to dzień rozpoczęcia wrogich działań japońsko-chińskich.

„Trzęsienie ziemi w Santiago, 2 tysiące zabitych!" krzyczeli chłopcy sprzedający dodatki nadzwyczajne we wszystkich miastach 3 lutego. I tutaj jest pierwszy wypadek prawie

udanej przepowiedni.

Bo głosiła ona, że 7 lutego będzie trzęsienie ziemi. A więc, omyłka zaledwie o cztery dni.

Na dzień 6 marca przepowiadali astrologowie śmierć wybitnych osób. Arystydes Briand umarł 7 marca.

Ale ani słówka nie przepowiedziano o takich ważnych dla wszystkich wypadkach, jak start Piccarda dnia 18 sierpnia, katastrofa w Porto Rico 28 września, zamach na prezydenta Francji 27 lipca...

„Dobry dzień do puszczania się w podróż", tak określili astrologowie 7 lipca. Tego właśnie dnia zatonęła francuska łódź podwodna „Prometeusz".

Takich porównań możnaby mnożyć mnóstwo.

A jaki z nich wniosek? Przypadek kieruje przepowiedniami i przypadek rządzi ich spełnieniem.

Popierajcie przemysł krajowy!

J. STRANG MORRISON.

Piękne dziewczę z „Taorminy" 9

Powieść. **Przekład autoryzowany.**

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Urzędnik bankowy w Londynie otrzymał od swego dobrego znajomego, Lowry'ego, sam mego żeglarza który całe lata spędzał na podróżach morskich, zaproszenie, aby wziął udział w ciekawej wyprawie podczas wakacyj letnich.

Po spotkaniu w pociągu obaj wsiedli w małej zatoce szkockiej do jachtu „Skua" i pojechali do Grizel. Tutaj Lowry od starej rybaczki otrzymał starą szkatułkę z roku 1690 z pergaminowym dokumentem, zawierającym opis miejsca, gdzie zatonął hiszpański okręt ze złotem.

• • •

Przez pewien czas leżałem bezsennie, nasłuchując plusku i szumu fal i zastanawiając się, jak blisko mogliby podpłynąć nasi nieprzyjaciele, zanimbyśmy ich usłyszeli, ale powoli ogarnęło mnie znużenie i usnąłem. Noc upłynęła spokojnie i rano stwierdziliśmy, że jesteśmy na oceanie sami.

Pogoda była ładna, morze prawie gładkie. Raz tylko ścisnęło mnie lekko w dołku ale nie dostałem morskiej choroby, z czego byłem ogromnie dumny. Siadając do śniadania pomyślałem, że ocean to nie taka straszna rzecz jak mi się zdawało, i że wyjdę jeszcze na dzielnego żeglarza. Dopiero później przekonałem się, jak idjotyczne było to złudzenie.

Dzień upłynął spokojnie. Około jedenastej poderwał się z południa lekki wiatr ale trwał tylko parę godzin. Później zrobiło się tak gorąco i blask słońca tak raził oczy, że uciekłem pod podkład gdzie z braku lepszego zajęcia przyglądałem się kołysaniu płaszczy na wieszakach. Lowry został przy sterze i na straży oceanu.

Kiedy o piątej wyszedłem na pokład, wiatru już nie było wcale i tylko ocean oddychał rytmicznie jak zawsze.

— „Sokolicy" nie widać?

Lowry potrząsnął głową.

— Ani śladu. Ta piekielna cisza działa mi na nerwy.

Zgodziłem się z nim chociaż w głębi duszy byłem zadowolony, że jestem na małym statku zdala od lądu — więcej wrażeń nie potrzebowałem.

Gawędziliśmy z przerwami do samego zmierzchu, poczem Lowry przeciągnął się i zeszedł nadół szykować kolację. Zawiesiłem lornetkę na szyi i wdrapałem się z trudem na maszt, ale nic zobaczyłem nic, ani cienia lądu, ani pasemka dymu, nic tylko falującą pustynię wodną.

Lowry odbył pierwszą wachtę i obudził mnie dopiero o trzeciej. Nie zauważył nic podejrzanego i obaj zaczęliśmy przypuszczać, że uszliśmy pościgowi. Ubrałem się w jego płaszcz i usiadłem przy sterze. Przez parę godzin miałem spokój, ale potem wiatr się trochę wykręcił. Odważyłem się na własną rękę nakierować „Skuę" do właściwego kursu. Do ośmiu dzwonków uciszyło się prawie zupełnie.

Lowry był zirytowany, bo w takich warunkach nie mogliśmy szybko się posuwać, a tymczasem nieprzyjaciel mógł zaopatrzyć się w zapasy w którejś przystani i znów wyruszyć za nami. Ale barometr zaczął trochę spadać i zanosiło się na zmianę.

Nie przyzwyczaiłem się jeszcze do czasu morskich posiłków na „Skui" i tego dnia już na dwie godziny przed wieczerzą ogarnął mnie wściekły głód. Jedliśmy śniadanie o wpół do ósmej, zakąskę w południe, podwieczorek o czwartej. Kolacja była o ósmej i wydała mi się po tym poście nadzwyczaj dobra. Lowry, który traktował inne posiłki prowizorycznie, wieczerzę przyrządzał zawsze bardzo starannie i obficie. Zapachy, dochodzące z dołu, przyprawiały mnie o istne tortury, ale musiałem zdobyć się na cierpliwość. Tymczasem niebo zaciągnęło się chmurami, a morze falowało coraz potężniej. Nie trzeba było być marynarzem aby zrozumieć, że będzie wichura.

Lowry wysunął głowę z luki i polecił mi umocować łódkę dodatkowemi linami. Wstałem, aby spełnić jego rozkaz. Wyszedł na pokład i stanął, nasłuchując.

— Co takiego?

— Niech pan spojrzy tam na prawo.

Wytężyłem wzrok, ale nie zobaczyłem nic, zato doszedł mnie warkot motorówki.

Lowry zaklął.

— Czy zobaczyli nas? — zapytałem.

— Prawdopodobnie. Niech pan wejdzie na maszt i zobaczy, czy ich nie widać.

Motorówka gnała na zachód w odległości trzech czwartych mili. Widzieliśmy ją przez kwadrans. Kołysała się niezgrabnie i ciągnęła za sobą długi, biały ogon spienionej wody.

— Niech ich wszyscy djabli! — rzekł Lowry. — Myślałem, żeśmy im umknęli. Chociaż przy tych falach mogli nas nie dostrzec.

— Uparte łotry — zauważyłem. — Jeżeli nas nie dostrzegli, to za jakąś godzinę, kiedy się zmierzchnie będziemy bezpieczni.

Lowry skinął głową.

— Może też zerwie się taki wiatr, że uciekną do brzegu.

Poszedłem umocować łódkę. Straciłem humor. Myślałem, że umkniemy im bez kłopotu, a tymczasem mogliśmy tak błądzić po morzu pod obserwacją całe dnie. Nie mogłem się doczekać właściwej akcji.

Po wieczerzy wyszliśmy na pokład. Powietrze było wilgotne i na morze spadła lekka mgła. Założone żagle zwieszały się miękko z rej, ale ciemność, gęstniejąca szybko na zachodzie wróżyła szybką zmianę.

Lowry wpadł w jakiś specjalny nastrój, bo zaczął mnie wypytywać o wspólnych znajomych z Londynu. Opowiadałem pokolei o wszystkich, dziwiąc się ścisłości i drobiazgowości jego wspomnień.

— Czy chciałby pan wrócić do tamtych czasów? — zapytałem.

Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

— Może chciałbym zobaczyć niektórych z tych ludzi, ale samego Londynu — nie. Za wielki ścisk. Tyle ludzi razem to nie dla egoisty. Boję się tłumów.

Urwał i przyłożył ręce do uszu. Wiatr był coraz bliżej. Zmierzch zgasł i otoczyły nas zupełne ciemności.

Chciało mi się śmiać na myśl, że dorosły człowiek mógł się bać Londynu, ale Lowry był zagadką.

— Czy pan nie spotkał gdzie przypadkiem niejakiej pani Crozier? — zapytał — Ja — ja spotkałem ją tutaj niedawno i zdawało mi się, że już mi się to nazwisko obiło kiedyś o uszy. Mieszka w Highgate.

— Nie, nie przypominam sobie.

Zawahał się jakby chcąc się z czegoś zwierzyć, ale w tej chwili żagle załomotały gwałtownie i „Skua" uderzona pierwszym podmuchem wiatru, przechyliła się silnie nabok.

ROZDZIAŁ V.

Z wiatrem przyszedł deszcz i zrobiło się zimno. Noc była ponura, wiatr ponury, deszcz ponury i morze ponure. Lowry sterował energicznie. Poszedłem do burty i zacząłem przyglądać się fosforyzującym falom. Pomimo, że bryza była niezbyt silna, czułem, że bez Lowry'ego byłbym w panicznej trwodze. Ale ciemności działały przygnębiająco i moja lądowa natura buntowała się przeciwko niestałości gruntu pod nogami i wogóle wszystkiego. Nie było żadnego przedmiotu, na którymby można zawiesić wzrok, nawet gwiazd. Wszystko się ruszało. Fale zjeżone świetlistemi grzywami piany, biegły wdal nieskończonym szeregiem. Horyzont był niewidoczny.

„Skua" zanurzyła się głęboko i na pokład chlusnęła woda. Dostało mi się trochę za rękaw. Cofnąłem się od burty, nie chcąc powtórzenia tego oceanicznego chrztu w ostrzejszej formie.

Lowry spojrzał na busolę.

— Wiatr ustala się w kierunku północno-zachodnim. Niech pan zejdzie nadół, odmierzy dwanaście mil na południo-wschód i przeciągnie linję na północo-wschód. Zobaczymy, gdzie trafi.

Mapa leżała na stole. Nasze położenie z przed półgodziny było oznaczone słabym krzyżykiem. Zrobiłem, co mi kazał i powiedziałem o rezultacie.

— Jak pan uważa? — zapytał. — Mamy płynąć, czy nie?

— Monterey liczy na to — zauważyłem.

— Tak, ale jeżeli będziemy płynąć przez kilka godzin na południo-wschód, a potem skręcimy, to im umkniemy. Przy tym wietrze możemy zrobić do świtu ze czterdzieści mil.

Rzeczywiście prawdopodobieństwo natknięcia się na motorówkę w tych ciemnościach było minimalne.

— Spróbujemy. Niech pan obluzuje liny. (D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W ostatnich czasach wpłynęło do policji warszawskiej bardzo wiele zgłoszeń od właścicieli domów i lokatorów na złodziei, którzy przybrawszy rolę kominiarzy, zgłaszają się pod pozorem oczyszczenia przewodów kominowych i przy tej okazji, albo doraźnie okradają mieszkania, albo też przygotowują sobie teren do przyszłych włamań. Wobec tego władze miejskie pouczają mieszkańców stolicy, aby legitymowali zgłaszających się kominiarzy, gdyż prawdziwi posiadają legitymacje wydane przez majstra odpowiedniego okręgu.

* * *

Już w najbliższych dniach wydział propagandy Polskiej Agencji Telegraficznej umieszcza na ulicach stolicy pierwsze cztery tablice orjentacyjne z planem miasta. Tablice te, o estetycznym wyglądzie, ułatwią turystom orjentację. Stali zaś mieszkańcy Warszawy bez trudu będą mogli o wszystkiem się dowiedzieć, nie trudząc pp. posterunkowych czy przechodniów.

* * *

Teatr Polski obchodził jubileusz 50-go przedstawienia „Nietoperza" Johanna Straussa. Świetna ta operetka została wystawiona z niebywałym nakładem pracy i kosztów. Przekładu libretta dokonał Julian Tuwim, który zaktualizował, unowocześnił i naszpikował dowcipami teksty. Reżyserował „Nietoperza" Aleksander Zelwerowicz, który w trzeciem akcie gra znakomicie rolę dozorcy więzienia. Poza tem w „Nietoperzu" występują pp.: M. Karwowska, M. Radwanówna, Bodo, Fabisiak, Woszczyński, Mieczysławski [illegible], Niewiarowicz, Bodo, a w części tanecznej — najświetniejsza para polskich tancerzy Halama i F. Parnell. Układ choreograficzny spoczywa na barkach J. Trojanowskiego, zaś kierownictwo muzyczne należy do Zdzisława Górzyńskiego. Do powodzenia, jakiem cieszy się „Nietoperz" przyczyniają się walnie: wspaniałe dekoracje St. Śliwińskiego i stylowe kostjumy Z. Węgierkowej.

* * *

Warszawska nabiałowa komisja cennikowa na ostatniem posiedzeniu postanowiła obniżyć ceny wszystkich gatunków masła o 20 groszy na kg., czyli: wyborowego z 3 zł. 20 gr. na 3 zł., mleczarskiego z 3 zł na 2 zł 80 gr. i osełkowego z 2 zł 10 gr. na 1 zł. 90 gr., w sprzedaży hurtowej.

* * *

W związku z obchodem siedemdziesiątej rocznicy powstania styczniowego, dyrekcja Muzeum narodowego i Muzeum wojska urządza w gmachu przy Al. 3-go Maja wystawę pamiątek tyczących się tych wydarzeń. Pragnąc, aby na wystawie zgromadzony był dostatecznie pełny materjał nazastawieniem zbiorów własnych, zbiorów rapperswilskich oraz archiwów rządowych, dyrekcja Muzeum zwraca się do posiadaczów pamiątek z owych czasów o wypożyczenie tych przedmiotów na okres trwania wystawy.

—∞—

Nie pijcie mleka nieprzegotowanego!

Tanie lustro plutonowego.

Na rachunek wojskowej spółdzielni...

Z Przemyśla donoszą:

Zamieszkały w Drohobyczce pod Przemyślem plutonowy 19 pp. Jan Żurawski wpadł na śliski koncept przyjścia tanim kosztem do gotówki. Kupił więc na kredyt lustro u szklarza Rottenberga w Jarosławiu przedstawiwszy się mu jako Wierzbicki, przedstawiciel spółdzielni 39 p. p. Lustro to wartości 26 zł. sprzedał zaraz na dworcu kolejowym

za 8 zł.

U kupca Bechtloffa kupił wagę 5-cio kilową z ciężarkami na rachunek spółdzielni 39 pp., poczem usiłował „nabrać" p. Tyrakiewicza, mistrza krawieckiego w Jarosławiu na skredytowanie mu spodni za 60 zł., ale ta kombinacja wobec ostrożności p. Tymrakiewicza

nie udała się.

Węch policyjny jednego z posterunkowych wykrył te machinacje Żurawskiego i wkrótce stanął on przed sądem który go skazał na rok więzienia z zawieszeniem na lat 5.

dal prześladował i groził zemstą.

KRATECZKI.

Krowa zawiniła.

Uciszony Ton.

Gdy spytałem wczoraj p. Halinę: co pani wie o krowie? odpowiedziała mi: krowa, która dużo ryczy mało mleka daje. Tyle wiem o krowie.

To jest bardzo niewiele. Poprostu tyle, co nic. Gdybym ja także tyle tylko wiedział o krowie, moja karjera byłaby skończona. Krowa przecież jest bardzo interesującem stworzeniem, które daje mięso rosołowe, skórę „krokodylową" na damskie pantofelki, róg na wyroby z kości słoniowej i inne pożyteczne rzeczy jak wołowe flaki i td. Stwierdzić trzeba znaczący brak poszanowania dla płci pięknej wśród krowiego rodu. Mianowicie, chociaż woły stanowią znakomitą mniejszość ich mianem nazywa się wszystkie krowie pożytki. I tak np. nikt nie mówi: Krowie mięso, czy krowina, lecz wołowina:

To jest niesprawiedliwe i to należy zmienić. Wprawdzie mógłby ktoś tłumaczyć, że nie używa się nazwy „krowiny" ze względu na delikatność uczuć kobiet.

Wydajność mleka krowy zależna jest od jakości jej pożywienia, mianowicie: od soczystości trawy. Ale ostatecznie cóż z głupiej trawy może być? Gdyby tak krowy odżywiano befsztykami z polędwicy, szpinakiem z jajami, karpiem po polsku z pewnością dawałyby one znacznie więcej mleka niż obecnie.

Mleko zresztą daje jeszcze szereg pożytecznych artykułów pochodnych jak masło śmietankowe, ser, ementaler, mleko z koniakiem, kefir i t. d. Pożytek krowy jest więc niewątpliwy i dlatego zwrot: „Ty krowo holenderska" jest raczej pochlebny niż obelżywy.

Wśród wtajemniczonych wódkę nazywają mlekiem od wściekłej krowy. To nie jest słuszne określenie. To jest wogóle niemądre określenie, gdyż krowa jest za głupia na to, by móc dawać wódkę. Krowa może dać co najwyżej fałszowane przy pomocy wody z wapnem mleko, a to jest trunek nieciekawy a nawet szkodliwy, gdyż jedynem podobieństwem między wódką i wodą jest fakt, że jedna i druga wchodzą do głowy. A przyznacie państwo sami, że lepiej już mieć w głowie wódkę niż wodę.

GONITWA.

58-letni Bogumił Ton posiada przy ul. Stefana Czarneckiego kawał pola, na którem pasał swoje dwie krówki. W sąsiedztwie posiadała pole z kartoflami pewna perfidna kobieta: Stanisława Pawlak.

Dnia 11 listopada ub. r. gdy Ton pasł swoje krówki, jedna z nich, złośliwa jak kobieta, w pewnym momencie krowim galopem puściła się na kartoflisko Pawlakowej. Ton goniąc krowę poleciał za nią na teren Pawlakowej, która wyleciawszy na swój grunt zaczęła wymyślać i okładać pięściami Tona, wyjąc jednocześnie na swą rodzinkę, by pomogła jej „ukarać" właściciela niesfornej krowy.

Rodzinka przybiegła i w rezultacie syn Pawlakowej i córka jej Marianna Darmach pobili żelaznym drągiem Tona, który stopniowo, straciwszy przytomność, uciszał się.

Sąd Grodzki skazał Stanisława Pawlaka na 1 miesiąc aresztu, matkę jego Stanisławę Pawlak i jej córkę Mariannę Darmach po 50 zł. grzywny lub 10 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Żydzi uczą się pracować fizycznie

przed wyjazdem do Palestyny.

Z Będzina donoszą:

Narodowa Organizacja żydowska, popierająca usilnie emigrację żydów do Palestyny, która na cele wykupu ziemi dla żydów zbiera składki w całej Polsce, organizuje nową partję żydów-osiedleńców do Palestyny.

Żeby jednak żydzi-emigranci nie zawiedli pokładanych w nich nadziei i nie zrazili się innemi warunkami bytu w Palestynie, postanowiono nauczyć ich

pracować fizycznie.

W tym celu emigrantów rozdzielono na partje po większych skupieniach żydowskich w Polsce, gdzie przez pewien czas będą uczyć się pracować.

Do Zagłębia przybyła grupa 100 żydów, których umieszczono w Będzinie. Znajdą oni pracę w miejscowych fabrykach żydowskich.

SZAMPAŃSKA NOC ROGACZA

„Złodziej" w małżeńskiej sypialni.

Z Bydgoszczy donoszą:

Pani Magda oświadczyła kategorycznie mężowi, że w tym roku nie pójdzie na żadną zabawę sylwestrową. Pan Antoni S., zacny i dzielny w swym fachu merkantylista, nie wietrzył w wywodach swej małżonki nic. Nawet gdy lojalnie oświadczył, że w takim razie i on w rozpuście sylwestrowej

udziału nie weźmie,

a pani Magda namiętnie zażądała od niego, aby się nie krępował jej postanowieniem i rozerwał się po znojnie spędzonym roku, nawet i wtedy pan Antoni nie zwietrzył niczego. Swoją drogą rad był w duchu, że sprawi sobie coś w rodzaju kawalerskiej zabawy.

W teatrze pan Antoni spędził czas bardzo przyjemnie i wesoło. Także w kawiarni, jaką pan Antoni obrał za miejsce swej sylwestrowej eskapady, panował bachusowy wprost nastrój. To też pana Antoniego ogarnął niebawem szampański temperament. Stał się wobec płci pięknej przedsiębiorczy, wojowniczy jednem słowem zagrała w nim krew.

Wśród najbujniejszej zabawy kelner zawołał pana Antoniego na bok, i z wystraszoną miną oznajmił mu, że co tylko telefonowała jego żona, aby wrócił jak najprędzej do domu, bo mieszkanie ich

zostało okradzione.

Rzucił się też do garderoby jak zraniony tur, a w chwilę potem

siedział w taksówce,

która z napięciem sześćdziesięciu koni wiozła go w stronę ogniska domowego.

Pan Antoni przybył do mieszkania jeszcze o tyle na czas, aby złapać jednego złodzieja i to w sypialni swej małżonki pani Magdy. Ponieważ zaś wychodził z zapatrywania, że wobec tego rodzaju kradzieży interwencja policji bywa zazwyczaj niewystarczająca, więc sam wystąpił w roli policjanta, wywiadowcy, prokuratora, sędziego i kata równocześnie. Delikwent nie zawisł wprawdzie na sznurku, ale

został tak zmasakrowany,

że lekarz pogotowia odwiózł go sanitarką do pobliskiego szpitala, gdzie mu na poczekaniu zestawiono dwa połamane żebra, przetrąconą kość nosową i mocno naddartą małżowinę uszną. Wynikałoby z tego, że przebieg tej olimpjady małżeńskiej był niezwykle emocjonujący, a szampionem został właśnie pan Antoni.

Kto był tajemniczym nadawcą telefonu — narazie niepodobna dociec. Pani Magda oskarża o ten niecny czyn jednego ze swych wielbicieli, którego gorące afekta odpaliła niedawno, aby cnotę swoją zawierzyć jego

szczęśliwemu rywalowi.

Ten ostatni musi sporo czasu jeszcze przeleżeć w szpitalu. U ordynującego lekarza wyprosił sobie tylko świadectwo, że zapadł na mocną grypę, której wyleczenie zajmie parę tygodni czasu. Świadectwo to powędrowało do naczelnika biura, w którem ów szczęśliwy ale i nieszczęśliwy zarazem rywal pracuje jako urzędnik.

UBOGI KOLEJARZ JEDYNE BUTY

oddał na bezrobotnych.

Ze Lwowa donoszą:

3-dniowa zbiórka odzieży dla bezrobotnych, urządzona we Lwowie, z inicjatywy prezydjum miasta przy współudziale czynnika obywatelskiego w dniach od 19 do 21 grudnia przyniosła bardzo

piękne wyniki.

Zebrano ponad 3.000 sztuk odzieży, przeszło 4.000 par obuwia około 1.500 sztuk bielizny i ponad 2.200 zł. gotówką, nie licząc darów innych, jak maszyna do pisania, wiktuały i t. d. Zebraną odzież odesłano albo wprost miejskiemu komitetowi obywatelskiemu dla spraw bezrobocia, albo też do zakładu dezynfekcyjnego.

Przebieg zbiórki obfitował w charakterystyczne sceny.

W dzielnicy gródeckiej pewien ubogi kolejarz, gdy poinformowano go o celu wizyty, zdjął buty z nóg i oddał je na bezrobotnych. W innem miejscu dziewczynka, córka rzemieślnika, ofiarowała

swoje ubranie szkolne.

W puszkach dzielnicy 5-tej znalazło się wiele monet 5-cio i 10-cio złotowych a także banknot 50-złotowy. Osobną zbiórkę odzieży urządzili wśród siebie urzędnicy gminy miasta Lwowa i zakładów miejskich. Zbiórka dała poważne rezultaty.

Właściciel restauracji „Bristol"

aresztowany za przywłaszczenie kaucji pracowników.

Z Gdyni donoszą.

Ostatnie dni obfitują w Gdyni w szereg sensacyjnych aresztowań. Do zanotowania jest nowe sensacyjne aresztowanie znanego w Gdyni właściciela restauracji „Bristol" p. Wegenke Kazimierza, pochodzącego z Gniezna.

P. Wegenke zatrzymany został pod zarzutem przywłaszczenia sobie kaucyj składanych przez pracowników w wysokości od 250 zł. — 1500 zł. co ogólnie wyniosło 5.000 zł., Obecnie p. Wegenke, mając restaurację „Bristol" przy ul. Podjazdowej, chciał otworzyć jeszcze kawiarnię przy Szosie Gdańskiej w bloku Domu Emerytów. Plany jednakże zostały pokrzyżowane i teraz wyczekuje w areszcie policyjnym na rozstrzygnięcie swego losu przez władze sądowe, którym został oddany przez Wydział Śledczy do dyspozycji.

ANDRE BILLY.

Anonimy.

Rozmawiano o anonimach. Ktoś z obecnych przypomniał historję pani Dhallier, która przesłała mężowi swemu fikcyjne anonimy.

— Fikcyjne anonimy?

— No, tak.

— Co pan chce przez to powiedzieć? Bowiem list jest anonimem, albo też nim nie jest. . A z chwilą, gdy jest anonimem jest zarazem prawdziwy..

Anonimy p. Dhallier były fikcyjne w tym sensie, że miały na celu poinformować jej męża o faktach, które nie miały miejsca, a ponadto uchodzić miały za listy wydalonej sługi, pragnącej z zemsty otworzyć oczy dawniejszemu chlebodawcy. Pani Dhallier martwiła się z powodu wzrastającej obojętności męża. Pragnęła wzbudzić jego zazdrość. W tym zamiarze starała się rozpocząć flirt z panem Liotin. Był to młody inżyner-elektrotechnik, którego prace popierał p. Dhallier. Ale pani Dhallier nie znała się na sztuce kokieterji i kilkoma niezręcznemi „pociągnięciami", zraziła młodego inżyniera. Skierowała więc swoją uwagę na pana Sourieux, wdowca, mieszkającego w tymże domu. Lecz okazało się, że p. Sourieux czuł większe zamiłowanie do bridża, niż do szermierki sentymentalnej. Wobec tego pani Dhallier poczuła się u kresu sił. Rozpacz jej była tem większa, że obojętność jej męża wzrosła jeszcze, a nawet w ciągu jednego tygodnia dwukrotnie zawiadomił ją, że nie wróci do domu na obiad — rzecz, na którą dotąd nie pozwolił sobie jeszcze nigdy.

Jeden zatem ostateczny sposób wzbudzenia zazdrości p. Dhallier pozostawał jego opuszczonej małżonce: anonim. Nabyła zwyczajny papier w sklepiku i zmieniając pismo oraz „sadząc" się na błędy ortograficzne, zredagowała list, rozpoczynający się od tradycyjnego zdania: „Życzliwy przyjaciel donosi panu", a kończący się przysłowiem klasycznem: „Mądrej głowie dość dwie słowie", przyczem słowo „życzliwy„ w liście oczywiście napisane było „rz„. Złowrogi list został umieszczony w taniej, żółtej kopercie, i wrzucony do skrzynki.

Nazajutrz, przy odbiorze listu, p. Dhallier zaraz po rozdarciu koperty parsknął śmiechem.

— Spójrz tylko, co tutaj odebrałem! Ciekaw jestem, co za żartowniś zdobył się na podobny koncept? Jestem pewien, że to Bretonneau! Znam się na jego kawałach!

— Skąd wiesz, że jest to Bretonneau? I dlaczego przypuszczasz, że chodzi tylko o kawał?

— Nie chcesz chyba wmówić we mnie, że mnie zdradzasz? — zawołał p. Dhallier, śmiejąc się już teraz do rozpuku.

— Nie o to chodzi, mój drogi. Przypuszczam tylko, że chodzi o jakąś zemstę, w którą musi być wmieszana służąca, wydalona przeze mnie dwa tygodnie temu.

— Ba! nie czekałaby ze swoją zemstą całe dwa tygodnie! —rzekł jej, zadowalając się podarciem listu.

W końcu tygodnia odebrał list drugi:

„Szanowny Panie,

„Jest Pan podobny do wszystkich mężów, którzy uwierzyć nie mogą w zdradę żony. Pomimo wszystko, jest to prawda i nie jest rzeczą trudną przekonać się o tem. Żona Pana codziennie o piątej wychodzi z domu. Powinien Pan wyśledzić, dokąd się udaje. A może woli Pan nie wiedzieć o niczem? Broni to, coprawda, od komplikacyj. Mniejsza o to. Spełniłem swój obowiązek.

Przyjaciel...

— Miałaś rację, — rzekł p. Dhallier, oddając list żonie, — nie jest to zwykły żart, ale niewątpliwie zemsta tej sługi, o której mi wspominałaś...

I drugi list spotkał ten sam los, co pierwszy: spoczął w koszu. Tym razem p. Dhallier, ostentacyjnie zażenowana, nie odezwała się wcale.

Wkrótce nadszedł list trzeci, pełen emocjonujących szczegółów. Donosił, że niewierna żona spotyka swego kochanka trzy razy na tydzień na parterze domu przy ulicy Nollet w Batignolles. Po przeczytaniu tych wiadomości p. Dhallier starannie złożył papier, schował go do portfelu i nie pisnął słówka.

— Nareszcie! — zatriumfowała w duchu p. Dhallier, — tym razem dał się złapać.

Złapał się tak dalece, że tegoż dnia poszedł rekognoskować dom na ulicy Nollet. Wskazana w liście kamienica na parterze mieściła aptekę i skład farb. Garsonjera, którą rzekomo odwiedzała jego żona, znajdować się miała w podwórzu w oficynie.

„To chyba niemożliwe! — protestował w duchu ze zwykłem ślepem zaufaniem, jakie zawsze czuł do małżonki. — Tylko, że te listy anonimowe wprawiły mnie w ruch!..

Istotnie wprawiły go w ruch, bowiem niezmordowanie szlifował bruk ulicy, nie mogąc oderwać oczu od bramy, w którą według listu żona jego wchodziła trzy razy na tydzień. Jednocześnie chodziły mu po głowie wszystkie utarte komunały, jakie w biegu pokoleń powtarza się o niezbadanych tajnikach dusz kobiecych. Lecz — o! niezbadane tajniki serca mężczyzny! — ani razu nie przyszło mu na myśl, że sam mógł być winien zdrady żony, ponieważ zdradził ją pierwszy...

Wieczorem, gdy ujrzał żonę, ukazała mu się w innem świetle, niż zwykle. Spostrzegł, że pomimo ukończonych czterdziestu dwóch lat była jeszcze bardzo piękna, a uroda jej miała w sobie coś dziwnego, tajemniczego, a nawet głębokiego, czemu ulec musiał. Otoczył ją względami jakiemi nie darzył jej oddawna. Gdy wyciągnęła się po obiedzie na sofie salonu dla zapalenia papierosa, podał jej ogień z niezwykłą uprzejmością, z której wywnioskowała odrazu, że popołudniu był na ulicy Nollet.

Powrócił tam jeszcze po dwóch dniach i zainstalował się w małej kawiarni, z okien której mógł śledzić bramę zaciekawiającego go domu. Była godzina piąta, już zapadał zmierzch i przejmująca melancholja ogarniała całe otoczenie. Siedząc przy kawie, pan Dhallier surowo osądzał własne postępowanie. Wstydził się swego szpiegostwa, więc nie czekając dłużej, zapłacił swój rachunek, i wyszedł. Było już wpół do szóstej.

Gdy skręcał na rogu, natknął się na żonę. Oboje wydali okrzyk zdumienia. W gruncie rzeczy jednak p. Dhallier spodziewała się tego spotkania, ponieważ śledziła męża. Zdawało mu się, że czatuje na nią, podczas gdy ona czaiła się na niego.

— Ty! — zawołał ze zdławionem gardłem i bijącem sercem. — Ty! w tej dzielnicy! Listy zatem głosiły prawdę.;

Chciała udać przerażenie i zawstydzenie, lecz zdobyć się na to nie mogła z powodu zmartwienia i rozpaczy, jakie czytała na jego twarzy.

— Mój biedaku! — rzekła, wsuwając mu rękę pod ramię.

Uwolnił się

— Wytłumacz mi...

— Wszystko co zechcesz. Ale wracajmy do domu!

— Nie! nie! Chcę wiedzieć...

— Po co tutaj przyszłam?

— Tak jest.

— Przyszłam po ciebie

Zaczynał pojmować.

— A więc tak. Po ciebie. Żal mi ciebie było... Obawiałam się, że znudzisz się, sam w tej kawiarni...

— Bardzo niesmaczny żart, — oświadczył zimno.

— Wybacz mi, mój drogi! — Zwróciła ku niemu oblicze, z którego jaśniały: miłość, przywiązanie, uległość i wierność.

Zamilkł. Szedł przed siebie, rozgoryczony i wściekły, nie wiedząc wcale, dokąd idzie, a ręka żony ciążyła mu tak straszliwie, iż z radością byłby się już wyrwał gwałtownie. Ach! jakże łaknął swobody i podbojów!

W ciągu całego wieczora nie przemówili do siebie. Zdawało się jej, że czuł żal do niej za chwilowy niepokój z powodu domniemanej jej zdrady, gdy w rzeczywistości miał pretensje o to, że listy kłamały.

Tłum. L. M.

SPORT.

...a teraz kolej na Łódź.
Pierwsza porażka Czechów.

W dniu wczorajszym odbył się w Warszawie międzymiastowy mecz bokserski Warszawa —Brno, który zakończył się nie spodziewanem zwycięstwem Warszawy w stosunku 11:5. Pięściarze warszawscy spisali się naogół b. dobrze a prawdziwą rewelacją był Doroba, który pomimo, iż pierwszy raz walczył w reprezentacji i miał b. dobrego przeciwnika Skriwanka zademonstrował najładniejszą walkę dnia i uzyskał niezwykle zaszczytny wynik remisowy. U gości naj lepiej spisały się wagi półciężka i ciężka Ostrużniak i Ambroż. Przebieg poszczególnych walk był następujący: *w. musza: Małecki (W)— Bezdiek (B).*

Małecki jest aktywniejszy i po zażartej walce wygrywa na punkty. *w. kogucia. Kazimierski (W)— Navratil (B).*

Kazimierski walczy b. dobrze i stopniowo zyskuje coraz większą przewagę, tak że w III rundzie Navratil idzie nawet do 6-ciu na deski. Wygrywa wysoko na punkty Kazimierski.

W. piórkowa: Cyranek (W)— Zelinek (B).

Cyranek od początku góruje nad Czechem techniką i siłą ciosu i zwycięża przez techniczne k.o. na początku trzeciej rundy. *W. lekka: Bąkowski (W) —Kosina (B)* walka nadspodziewanie ciekawa kończy się nieznacznem zwycięstwem Bąkowskiego na punkty. *w. półśrednia: Seweryniak (W) Dudik (B).*

Walka żywa i ciekawa, przyczem Dudik broni się dość umiejętnie. Zwycięża nieznacznie na punkty Seweryniak. *w. średnia: Doroba (W) —Skriwanek (B)* Skriwanek poluje na k. o. jednak Doroba kryje się dobrze i sam przechodzi często do ataków. Najładniejsza walka dnia kończy się wynikiem remisowym. *w. półciężka: Karpiński (W)— Ostrużniak (B).*

Ostrużniak zademonstrował wysoką klasę i zwyciężył dobrego Karpińskiego z ledwością na punkty. *w. ciężka: Wocka (W)— Ambroż (B).*

Początkowo Wocka przeciwstawia Ambrożowi twardy opór, lecz w III-ej rundzie trafiony parokrotnie w szczękę idzie trzykrotnie na deski i z trudem wytrzymuje do końca walki. Sędziował w ringu p. Ermanowicz. Widzów 4000.

—x:o:x—

Ł.K.S. bije wszystkich.
Mecze hokejowe o mistrzostwo okręgu w Łodzi.

W dniu wczorajszym odbyły się dalsze dwa mecze o mistrzostwo okręgu w hokeju, których przebieg był następujący:

ŁKS. — UNION 5:0 (2:0, 1:0, 2:0).

Mecz rozegrany w dniu wczorajszym na lodowisku ŁKS. zakończył się wysokiem zwycięstwem gospodarzy w stosunku 5:0, którzy byli zespołem znacznie szybszym i skuteczniejszym w strzałach.

W pierwszej tercji ŁKS. zdobywa 2 bramki przez Króla mając znacznie więcej z gry. W II-ej tercji Union broni się dobrze, jednak ŁKS. zdobywa trzecią bramkę przez Pryffera, i wreszcie w III. tercji ŁKS. podwyższa wynik o dalsze dwie bramki, atakując często i niedopuszczając atak Unionu do skutecznego strzału. (Ostatnie bramki dla ŁKS-u zdobyli Lutrosiński i Załęski).

Sędziował kpt. Janowski. Widzów 300. Po tem zwycięstwie ŁKS. ma zapewniony tytuł mistrza w tegorocznych rozgrywkach.

SKS. (ZGIERZ) — SKS. (ŁÓDŹ) 1:0 (1:0, 0:0, 0:0).

Drużyna zgierska, pomimo iż był to jej debiut w rozgrywkach o mistrzostwo, zaprezentowała się b. korzystnie i potrafiła zwyciężyć bardziej rutynowanego przeciwnika. Przebieg gry naogół wyrównany, jednak atak SKS. (Zgierz) był nieco szybszy w sytuacjach podbramkowych. W pierwszej tercji goście zdobywają bramkę przez Goldhana, poczem wynik w następnych tercjach nie ulega już zmianie.

Sędziował p. Dreger.

Radosny dzień prowincjonalnego klubu.
K.K.S. zdobył tytuł mistrza.

W dniu wczorajszym odbył się na boisku Widzewa drugi finałowy mecz piłkarski o tytuł mistrza klasy C między Koluszkowskim Klubem Sportowym a Widzewem III, który zakończył się wynikiem remisowym 2:2 (1:1) Dzięki temu wynikowi KKS zdobył tytuł mistrza klasy C. W pierwszym bowiem meczu rozegranym między powyższemi zespołami w Koluszkach zwycięstwo odniósł KKS (6:0). Widzew grał b. ambitnie i przez cały czas meczu miał znaczną przewagę, której atak nie umiał pod bramką należycie wyzyskać. Cały szereg bardzo groźnych strzałów wyłapał doskonały bramkarz gości. Prowadzenie uzyskał KKS już po kilkunastu minutach gry przez Michalaka i Widzew pomimo gwałtownej przewagi wyrównał w 35 minucie. Po przerwie już w 6 minucie drugą bramkę dla Widzewu zdobywa Wojkowski jednak w ostatnim okresie gry KKS inicjuje wypad zakończony bramką. (ze strzału Roznera.) W Widzewie dobry był środek pomocy, zaś w KKS bramkarz. Sędziował p. Rode.

ŁODŹ — BRNO.
Kalendarzyk sportowy na niedzielę.

Kalendarzyk sportowy na dzień dzisiejszy nie przewiduje żadnej ciekawej imprezy sportowej, natomiast w dniu jutrzejszym odbędą się imprezy następujące.

Boks.

Sala teatru „Scala" przy ulicy Śródmiejskiej, o godz. 11,30 międzymiastowy mecz bokserski i puhar Rady Miejskiej m. Brna: Łódź —Brno.

Hokej.

Lodowisko w Helenowie, o godz. 12 w południe, pierwszy międzymiastowy mecz hokejowy Łódź —Warszawa. Po tym meczu odbędzie się mecz o mistrzostwo okręgu Makabi —Triumf.

Zapaśnictwo.

Lokal Sokoła, mecz o mistrzostwo drużynowe okręgu: Sokół — Siła. Początek o godzinie 15.

Odmowa I. K. P.
P.Z.B. prowokuje kluby.

— Morawska trupa bokserska w Brnie zarzadziła bojkot Ślaskiego okregowego zwiazku z powodu nie dotrzymania zobowiazań w zwiazku z meczem Katowice-Brno.

— IKP. odmówił wyjazdu na półfinałowy mecz bokserski z PKS w Katowicach 15 b. m. Niepomyślne stanowisko zarzadu PZB. prowokuje kluby do jawnej rewolty, w której opinja publiczna stanie po stronie pokrzywdzonej Łodzi.

— Heros (Berlin) prowadzi rokowania z klubami warszawskiemi w sprawie przyjazdu na 28 i 29 bm. do stolicy. Ostateczna decyzja zapadnie za kilka dni, po uzgodnieniu warunków.

—x:o:x—

Wspaniałe wyniki amerykańskich pływaczek.
Nowe rekordy.

Lenora Knight ustanowiła nowy rekord świata na 500 mtr. stylem dowolnym, majac wynik 7:02,6 sek. Dawny rekord należał do słynnej Madison z czasem 7:12 sek.

Ponadto Lenora Knight ustanowiła nowy rekord amerykański na 400 mtr. stylem dowolnym, majac wynik 5:52 sek., a Margareta Hoffman ustanowiła również rekord amerykański na 200 m. stylem klasycznym, majac wynik — 3:14,4 sek

—x:o:x—

Anglja — Italja
w meczu piłkarskim.

Angielski Zwiazek Piłki Nożnej prowadzi pertraktacje z Italja w sprawie ustalenia terminu meczu Anglja ze Szwajcarja.

Terminy meczów nie zostały dotad ustalone, w każdym razie odbeda się w końcu maja b. r.

Sport w kilku słowach.

(—) Odbyły sie w Warszawie w krytej pływalni zawody pływackie na których Bocheński osiagnał w biegu 100 m. stylem dowolnym dobry czas 1.01,9. Poza tem na tych samych zawodach uzyskał Jastrzebski na dystansie 100 m. stylem grzbietowym c. 1.22,8.

(—) Odbyły sie w Zakopanem biegi narciarskie dla mężczyzn i kobiet. W kategorji meżczyzn odbył się bieg na 12 klm. w którym zwyciężył Marusarz St. w czasie 48.8,4 przed Berychem Władysławem 48.15. Gnojkiem 48.59 (wszyscy SNNT) Słowińskim 45.27. Marusarze Janem i td. W kategorji dla kobiet odbył się bieg na 8 klm. Zwycięstwo odniosła Chotarska (Strzelec) w czasie 47.45 przed Dubieńska (AZS) — 1.04. i Łuszczkówna 1.04,5.

(—) W meczach piłkarskich 10zegranych w dniu wczorajszym na Ślasku wyniki osiagnieto nastepujace: W Gliwicach. AKS-Vorwärts 3:2, w Bytomiu: Ślask (Świetochowice) — Beuten 09 (1:1). W Katowicach: Orzeł—06 Katowice 2:1. Slovian-Chorzów 6:5. IFC-Wawel (Nowa Wieś) 9:5.

(—) W Poznaniu odbył się czwórmecz bokserski miedzy Warta —Goplania (Inowrocław) — Sokołem i Legia. Zwycieżyła w ogólnej punktacji Warta zdobywajac 12 punktów. Z ważniejszych walk wymienić należy zwyciestwo Majchrzyckiego przez k. o. nad Kullgiem, podobne zwyciestwo Kajnara (W) — nad Walkowskim (Sokół) i zwyciestwo Rogowskiego (Gopl) w spotkaniu z Romańskim.

(— W meczach hokejowych rozegranych w kraju, w Katowicach odbył sie na sztucznym torze mecz Berlin-team Kraków, Ślask, który zakończył sie wynikiem 1:0 dla Berlina. Jedyna bramke zdobył Merker. We Lwowie w meczach hokejowych o mistrzostwo Czarni pokonali Ukraine 12:0 i Pogoń—AZS 8:0, w Smokowcu Krynickie Tow Łyżw. uległo drużynie BCA w stosunku 1:3.

(—) Naiszybszy łyżwiarz świata, parokrotny mistrz olimpijski i rekordzista Claas Thunberg przybywa do Polski i bedzie gościć w Warszawie już 1 i 2 lutego.

(—) Rozpoczeły sie w Zakopanem miedzynarodowe zawody łyżwiarskie w jeździe figurowej, które zgromadziły czołowych zawodników z Brna, Pragi Opawy, Berlina, Budapesztu, Warszawy, Katowic.

(—) Z okazji jubileuszu 20-lecia Bar Kochby zarzad klubu, postanowił ogłosić propagandowy miesiac sportu w dniach od 5 bm. do 5 lutego. W okresie tym wszyscy nowowstepujacy do Bar Kochby, beda zwolnieni od wpisowego i moga korzystać z ulg przy opłacaniu składek członkowskich. Jednocześnie Bar Kochba uruchamia dla starszych panów i dla pracujacej inteligencji (panie i panowie) specjalne grupy gimnastyczne pod kierownictwem fachowo wyszkolonych instruktorów. Zapisy przyjmuje sekretarjat klubu przy ul. Piotrkowskiej 110. Zapisy do grup gimnastycznych przyjmuje dr. Rozen ul. Andrzeja 7 i dr. Zylberstrom ul. Piłsudskiego 65.



DZISIEJSZY BAL NA SIEROCINIEC.

Dziś wieczorem w salonach ogniska oficerskiego przy ul. Jerzego 2 odbędzie się zabawa na rzecz sierocińca dla sierot po poległych żołnierzach W. P. Wyznaczyło tam sobie spotkanie najlepsze towarzystwo Łodzi.

Wstęp zł. 3. — oficerowie 2 zł. Strój wieczorowy.

19.000 ZŁOTYCH ZE SKŁADEK OFIAROWAŁO NAUCZYCIELSTWO WOJ. ŁODZKIEGO NA KOLONJE LETNIE DLA DZIECI.

Przez osiemnaście miesięcy nauczycielstwo szkół powszechnych, średnich oraz pracownicy administracji szkolnej woj. łódzkiego składali pół proc. od skromnych swoich poborów na rzecz najbiedniejszych dzieci. Zebranemi funduszami gospodarowała Sekcja Nauczycielska Woj. Kom. do Spraw Bezrobocia w Łodzi.

Na czele Sekcji staneli przedstawiciele różnych organizacyj nauczycielskich: pp. K. Staszewski, A. Zaleski, H. Ochędalski (przedstawiciele Związku Nauczycielstwa Polskiego) dyr. Koszyk (T. N. S. W.), Silberstein — (Z. Z. N. Ż.), A. Kotyma — (Stow. Chrz. Nar. N. S. P.) oraz p. Kurator J. Gadomski, J. Dybczak — przedstawiciel pracowników administracji szkolnej.

Sekcja przeznaczyła ze swych funduszów 47.000 zł. na Kolonje Letnie dla dzieci, z których w ciągu lata 1932 r. korzystało 2.830 dzieci.

Na ostatniem likwidacyjnem posiedzeniu Sekcja Nauczycielska postanowiła, posiadaną do swej dyspozycji kwotę 19.000 zł. przekazać na Kolonje Letnie w 1933 r.

Pieniądze te przekazane zostaną Kuratoryjnemu Komitetowi Kolonij Letnich przy Inspektoracie Szkolnym m. Łodzi.

Ofiarność nauczycielstwa oraz jego wysokie uspołecznienie jest faktem godnym podkreślenia.

Zaznaczyć należy, że Sekcja Nauczycielska wspierała również licznemi zapomogami bezrobotnych nauczycieli zarówno szkół powszechnych jak i średnich. Z pomocy tej korzystało około 100 nauczyciel..

„OPŁATEK" U PODOFICERÓW REZERWY.

Zarząd Koła Związku Podoficerów Rezerwy R. P. w Łodzi zwyczajem lat ubiegłych urządza w dniu 8-go stycznia r. b. o godz. 4-ej p. p. w pięknych salach Stowarzyszenia Drobnych Kupców i Przemysłowców Chrześcijan w Łodzi przy ul. Kilińskiego Nr. 145 (prawa oficyna) tradycyjny opłatek dla swych członków ich rodzin i zaproszonych gości.

Cena udziału dla członków i ich rodzin zł. 2,50. Po wieczerzy zabawa taneczna przy dźwiękach doborowej orkiestry.

KOMUNIKAT.

Do Absolwentek Miejsk. Sem. Naucz. Ż. w Łodzi. W niedzielę, dnia 8 b. m. o godz. 15-ej w lokalu Związku Andrzeja 4 odbędzie się zebranie Koła Absolwentek Miejsk. Sem. Naucz. Ż. w Łodzi. Prosimy o przybycie.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, niedziela.

10.00—11.45 Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. 11.58—12.05 Sygnał czasu. 12.05—12.10 Program na dzień bieżący. 12.10—12.15 Komunikat meteorologiczny. 12.15—14.00 Poranek symfoniczny. W przerwie: „Niezbędne warunki pracy kobiet" — wygł. insp. J. Miedzińska. 14.00—15.00 Przerwa. 15.00—16.00 Kolendy. 16.00—16.25 Program dla młodzieży. 16.25—16.45 Płyty gramofonowe. 16.45—17.00 „Kącik językowy" — prelegent prof. St. Słoński. 17.00—17.55 Muzyka solonowa. 17.55—18.00 Program na dzień następny. 18.00—19.00 Muzyka taneczna. 19.00—19.20 Rozmaitości. 19.20—19.25 Wiadomości sportowe. 19.25—19.55 Słuchowisko p. t. „R. H. inżynier". 20.00—21.20 Koncert popularny. 21.20—21.40 Wiadomości sportowe. 21.30—22.00 Arje i pieśni odśpiewa Pia Igitosami. 22.00—22.55 Muzyka taneczna. 22.55—23.00 Komunikaty. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Krzyczcie Chiny.
Teatr Kameralny — Medor.
Teatr Popularny — Lepiej być musi.
Teatr Popularny w sali Geyera — Cieszę się papa — to jestem ja!
Wesoły Wieczór — 7 krów tłustych.
Adria — Ben — Hur.
Capitol — Nenita, kwiat Hawanny.
Casino — Księżna łowicka.
Corso — I Kawalerowie dzikiego Zachodu. II Slim i Grim w Syberji.
Czary — I Flip i Flap w niewoli, II Dwa piekielne dni.
Grand — Kino — Kobieta z Monte Carlo.
Ludowy — duża sala: Poświęcenie kobiety; mała sala: Królewski jeździec.
Luna — Rasputin.
Metro — Ben — Hur.
Oświatowy — Pat i Patachon jako wynalazcy prochu.
Palace — Quick.
Przedwiośnie — Król — to ja.
Rakieta — Jej ekscelencja miłość.
Splendid — 100 metrów miłości.
Stylowy — Rok 1914.
Sztuka — Królowa huzarów.
Zachęta — Miłość i zemsta dońskiego kozaka.

„RASPUTIN" na ekranie kina „Luna".

Rosje, olśniewający przepych dworu carskiego, jego intrygi, postać księcia Jusupowa, rolę mistyczną i historyczną Rasputina, jego polityczne czyny i orgje erotyczne, jego wpływ na rozwój wypadków wojennych — oddano w filmie pod tyt. „Rasputin" z najprecyzyjniejszą dokładnością, rozwijając akcję dramatyczną

z największem napięciem dla widza.

Film reżyserował Rosjanin, Adolf Trotz, według autentycznych rękopisów byłych dygnitarzy dworu carskiego oraz księcia Jusupowa, zabójcy Rasputina.

Osobę Rasputina, „niekoronowanego cara", chłopa z Syberji, postaci ciemnej, o żywiołowej sile, dzikiej i mistycznej, przesiąkniętej duchem syberyjskiego stepu, nieznającej dla swych potrzeb i żądz

żadnego hamulca —

odtworzył Conrad Veidt tak genjalnie, że kreacja ta przeszła do historji kinematografu.

Pozostałe role kreują: Bernard Goetzke Paweł Otto, Charlotta Ander, Elza Tamara Briggita Horney, Karol Diehl Alcks, Murski odtwarzając postacie historyczne: cara Mikołaja II, carowej, carewicza, Jusupowa, Purliszkiewicza, damy dworu Wyrubowej, Musi, Niny i t. d.

„KOBIETA Z MONTE CARLO" na ekranie „Grand-Kina".

Oto jeszcze jeden europejski film, który bije na głowę amerykańskie talkiesy. Przenosząc punkt ciężkości w kinie z ekspresji ruchowej w dziedzinie słowa — Hollywood popełnił błąd poważny.

Ze swą starą, wykwintną kulturą teatralną i literacką Europa wydziera mu obecnie **palmę pierwszeństwa.**

Niemcy i Francuzi na terenie filmu doszli do szybkiego porozumienia. Prawie każdy film niemiecki ma wersję francuską, przyczem dba się o to, ażeby wersja ta nie była gorsza od „oryginału"; wprost przeciwnie, jak w produkcji amerykańskiej, gdzie wersje europejskie są zazwyczaj niżej wszelkiej krytyki.

Współpraca francusko-niemiecka daje często doskonałe rezultaty, gdyż jedni i drudzy wnoszą do niej swe przyrodzone właściwości i uzdolnienia

Temat filmu „Kobieta z Monte Carlo" sam przez się jest **dość błahy,** ujął go jednak reżyser zajmująco i oryginalnie.

Lil Dagover jest trafnie dobrana i dostosowana do swej roli „Kobiety z Monte Carlo", jednej z najlepszych kreacyj z całej swej dotychczasowej karjery.

Nad program — aktualności krajowe i Hawanna Coctail w wykonaniu orkiestry Castro.

Co zgotować jutro na obiad?

Rosół z makaronem.
Sztuka mięsa z sosem chrzanowym — kartofle.
Mleczko z bitą śmietaną.

WINSZUJEMY.

Jutro: Sewerynowi.
Wschód słońca 7.44
Zachód — 15.40
Długość dnia 7.56
Przybyło dnia 0.10.
Tydzień 1.

Ratujcie BIEDNE DZIECI SZKOLNE!

PTASI DYKTATOR

podpisuje kilka tysięcy paszportów rocznie.

Rząd Stanów Zjednoczonych wprowadził surową kontrolę nietylko dla ludzi, którzy chcieliby osiedlić się na amerykańskiem terytorjum lecz i dla ptaków. Co rok „ptasi dyktator" Ameryki prof. Teodor Palmer podpisuje kilka tysięcy paszportów dla ptaków, co daje skarbowi Stanów nie mniej

250 tysięcy dolarów rocznie.

Import ptaków istniejących w Ameryce, jest wzbroniony. Paszporty wydawane są tylko dla kanarków i dla pewnego gatunku hodowanych we Francji czyżyków.

Papugi są wpuszczane tylko po skrupulatnem lekarskiem zbadaniu każdego egzemplarza.

Walkę ze szmuglem zabronionych do wwozu ptaków, prowadzi na komorze celnej specjalna brygada inspektorów biura biologicznego w Nowym Jorku.

Dama z zielonemi brwiami.

Bezsensowna moda miljonerek.

Doprawdy, życie jest zabawne, dla kogoś, co posiada zmysł humoru! Człowiek zdumiewa się nieraz patrząc na to, na jakie pomysły wpadają jego współbracia, pomimo kryzysu i ogólnej biedy. Bogactwo zobowiązuje — powiedziała sobie druga w kolejce najbogatszych dziewcząt na świecie — i zabrała się do wymyślenia nowej mody.

Barbara Hutton, dziedziczka miljonów Woolworth'a ma lat 21 — i może być uznaną za genjusza w dziedzinie

kreowania najbezsensowniejszej mody.

Ostatnio ukazuje się ona na wszystkich przyjęciach z paznogciami uczernionemi połyskującym lakierem. Mimo to — koło jej wielbicieli wcale się nie zmniejsza. Możnaby sobie pozwolić na złośliwe przypuszczenie, że uwielbiają oni raczej jej miljony niż jej czarne rączki.

Jeden z wielkich magazynów paryskich sprzedaje obecnie fałszywe brwi. Na noc można je zdejmować, tak, jak się wyjmuje

sztuczne szczęki.

Kobiety ze sztucznemi brwiami nie mogą się oczywiście myć, nie mogą też płakać, gdyż grozi to zamazaniem ich mocno upudrowanej i uszminkowanej twarzy. Sztuczne brwi wyrabiane są we wszystkich kolorach. Wyglądają one ślicznie

przez 2 do 3 tygodni.

Potem piękna niewiasta zmuszona jest zaopatrzyć się w nowe. Czyż była kiedykolwiek bezsensowniejsza moda? Ale nietylko brwi należy dopasować do koloru sukni, trzeba utrzymać w tym samym kolorze również i rzęsy. Niedawno widziano na wielkim balu piękną damę w zielonej sukni. Dobrała sobie odpowiednie zielone rzęsy. Kolor zielony jest barwą nadziei... czyżby ekscentryczna strojnisia miała nadzieję, że jej zielone rzęsy podbiją odrazu serce kawalera?

Wdzięk jest główną bronią kobiety.

ŻONY BEZ POSAGÓW.

BURSA STUDENCKA W PAŁACU KRÓLEWSKIM.

W Barcelonie na linji od pałacu Pedralbes do gmachu uniwersyteckiego kursuje piękny autobus, który zwraca na siebie uwagę. Nie każdy może się nim posługiwać. Cel ma ściśle określony:

przewozi tylko studentki uniwersytetu.

Bowiem i w Hiszpanji, gdzie egzystencja kobiety zachowała się w formie najbardziej w Europie konserwatywnej, kwestja usamodzielnienia kobiety posunęła się w ostatnich latach

znacznie naprzód.

Hiszpanki uczęszczają do szkół średnich i na uniwersytet i poświęcają się studjom zawodowym, jakkolwiek narazie jeszcze mniej licznie, niż w Europie środkowej.

Studentki w Barcelonie posiadają od pewnego czasu własny dom klubowy, zwany „Residencia de Senoritas". Rezydencja panien mieści się w b. pałacu królów hiszpańskich, w pałacu Pedralbes, wznoszącym się w przepięknym parku na krańcu miasta. Dawne pokoje gościnne zamieniono dziś na sypialnie studentek, dawne zaś komnaty infantek — na sale towarzyskie i koncertowe. W dużej sali — jadalni — przy małych stolikach zasiadają codziennie

kruczowłose mieszkanki

rodem ze wszystkich prowincyj i kolonij hiszpańskich, a więc także z wysp Kanaryjskich. Gotowość autobusu do odjazdu sygnalizuje się automatycznie we wszystkich pokojach gmachu klubowego: poczem autobus odwozi mieszkanki do miejsca ich studjów, a więc do uniwersytetu, do konserwatorium muzycznego itp.

W jednej z najlepszych i największych uczelni żeńskich, ogarniającej wszelkie typy szkolnictwa nowoczesnego w Barcelonie, wisi w pokoju przyjęć napis, charakterystyczny dla stanowiska kobiety w Hiszpanji. Napis brzmi: „Kobieta nie wywiera wpływu wiedza, ani siła, ani wreszcie sama praca,

lecz gracia.

Słowem „gracja" nie oznacza w tym wypadku wdzięku fizycznego, lecz przedewszystkiem

kultura ducha i siła uczucia.

Znana i ceniona w Hiszpanii posłanka i powieściopisarka Margarita Nelken, mówiąca w swych powieściach wiele na temat kobiety, twierdzi, że jak u mężczyzny najmocniejszem uczuciem jest honor, u kobiety równorzędnem uczuciem jest dobroć. W Hiszpanii owa dobroć kobieca jest wszechwładna, gdyż kobieta nie ogranicza się do niej w stosunku do najbliższych i domu własnego ale wnosi dobroć i w pracę na zewnątrz i wszędzie tam, gdzie działa. Stąd niema tej niezdrowej emancypacji kobiet o pozorach sufrażystek, jaka się ujawniała w innych krajach Europy.

W Europie środkowej i w Ameryce nie pracują kobiety zawodowo z własnego popędu i wewnętrznej potrzeby, lecz zmuszone do tego koniecznością gospodarczą. I dlatego wydaje się zupełnie naturalnem, że mężatki pracują zawodowo i

muszą zarobkować.

Tymczasem w Hiszpanii z chwilą zamążpójścia ustaje praca zawodowa kobiety. Dochody męża są bowiem mimo wielkiego bezrobocia wystarczające dla utrzymania rodziny. Poza tem zachował się jeszcze rycersko-romantyczny pogląd, który zabrania młodym ludziom ubiegania się **o posag żony.**

Z tego względu też nie wolno zarabiać żonie narówni z mężem. W takich warunkach Hiszpanka jest i może być o wiele więcej oddana domowi i dzieciom. Małżeństwa bezdzietne tłumaczy się tylko chorobą; małżeństwa o jednem dziecku uchodzą za wyjątek a normalna rodzina, których jest bardzo wiele składa się z pięciorga lub sześciorga dzieci.

Życie hiszpańskiej kobiety nie jest równe we wszystkich okolicach półwyspu iberyjskiego. Na południu, gdzie setki lat panowali Arabowie, ujawniają się najsilniej tradycje orientalne. Kobiety przebywają większą część dnia w pięknych barwnemi kaflami wyłożonych dziedzińcach swych domów, szyją i szydełkują siedząc przy fontannie. Wychodzą jedynie po sprawunki w celu odwiedzenia przyjaciółek i naturalnie przedewszystkiem,

aby pójść do kościoła.

Liczne kawiarnie i restauracje, od których się roi w Hiszpanii, przeznaczone są tylko dla mężczyzn, gdzie mężczyźni bywają przeważnie sami. W każdym prawie domu hiszpańskim musi być oszklony wykusz, zwany „miradorem", skąd kobieta obserwuje życie zewnętrzne.

Hiszpanka mała gra rolę w życiu publicznem, ale wpływ jej na otoczenie i dom jest dominujący. W domu jest wszechmożna panią. Ona kieruje wychowaniem i wykształceniem dzieci, ona decyduje o wyborze zawodu synów i jest

stróżem domowego ogniska.

Obcy rzadko tylko dopuszczony jest do domu hiszpańskiego i stąd nie wiele ma pojęcia o życiu rodzinnem w Hiszpanii. Niema tam bowiem zwyczaju zapraszania obcych na obiady lub kolacje. Pan domu woli przyjąć swego gościa w hotelu i rzadko tylko zaznajamia obcokrajowca ze swą rodziną.

Życie pod znakiem słońca

będzie zapewne znośniejsze.

„Neues Wiener Journal" publikuje „proroctwa" 3 sławnych astrologów jednego z Wiednia, drugiego z Berlina a trzeciego aż z Kalkutty w Indjach. Jest rzeczą znamienną, że wszystkie trzy horoskopy zapowiadają z powołaniem się na to, że rok 1933 stoi pod znakiem słońca, iż obecny przyniesie nam koniec kryzysu i powolny, dodatni rozwój życia gospodarczego. Stanie się to jednak dopiero od maja względnie czerwca począwszy, gdyż początek roku stoi jeszcze pod wpływami ustępującego „Marsa", pod którego znakiem stał według astrologów rok ubiegły a który w pierwszych 3 miesiącach bieżącego roku niejednemu człowiekowi i krajowi da się jeszcze

dotkliwie we znaki.

Jest dalej rzeczą znamienną, że wszystkie trzy horoskopy wspominają także o tem, że w Rosji dojdzie do poważnych zmian. Fakir indyjski Birman twierdzi wręcz, że „rozstrzygające wydarzenie w historji świata padnie w Rosji, gdzie dokona się zmiana ustroju socjalistycznego na kapitalistyczny"

Cieszmy się więc. Jeżeli przepowiednie zawiodą, będziemy mieli zawsze jeszcze dosyć czasu, smucić się.

Olbrzymy architektury kościelnej.

W bazylice św. Piotra może się pomieścić 70 tysięcy osób.

Największą świątynią świata jest jak wiadomo bazylika św. Piotra w Rzymie. W jej obecnej postaci zbudowano ją w czasie od 1452 do 1626. Koszty tego dzieła wynoszą

blisko pół miljarda złotych.

Najwspanialszą częścią bazyliki jest kopuła, według projektu sławnego malarza i architekta Michała Anioła (Michel Angelo Buonarroto ur. 1473, umarł 1564) jest ona 132,5 m. wysoka, czyli prawie dwukrotnie wyższa od wieży ratusza poznańskiego, a wewnętrzna jego średnica wynosi 42 m. Kościół ma z murami prawie 200 m. długości i kryje prawie 15 tys. m. kw. powierzchni, czyli 6 morgów magdeburskich Kościół potrafi pomieścić

około 70 tys. wiernych.

Jeszcze większy jest Plac św. Piotra w Rzymie, który jest 340 m. długi i w najszerszem miejscu 240 m. szeroki. Na nim pomieściłaby się cała ludność miasta Bydgoszczy, wynosząca przeszło 100 tys. dusz.

Katedra w Medjolanie z jej 98 wieżyczkami i 2 tys. posągami marmurowemi, zdobiącemi zewnętrzną stronę świątyni, daje na 11 tys. m. kw. krytej powierzchni około 50 tys. ludzi pomieszczenie.

Do olbrzymów architektury zalicza się także katedra św. Pawła w Londynie. W jej wnętrzu pomieści się

około 40 tys. osób.

Dorównuje jej prawie meczet św. Zofji w Konstantynopolu, mogący dać pomieszczenie 35 tys. osób.

Dźwięki harmonji w królestwie lodów.

Wesoła załoga rozbitego „Małygina".

Prasę całego świata obiegła wiadomość o katastrofie, która wydarzyła się w Arktyce. Wielki potężny sowiecki łamacz lodów „Małygin osiadł na rafach podwodnych archipelagu Syberyjskiego. Z początkiem wiosny arktycznej w czerwcu roztrzaskają go niechybnie olbrzymie góry lodowe, posuwające się w tym okresie od strony bieguna

w kierunku południowym.

Lodołamacz „Małygin" jest 10-tą zkolei ofiarą północnej marynarki, która od lat pracuje pod zwierzchniem kierownictwem Instytutu Arktycznego w Leningradzie nad problematem: czy możliwe jest uruchomienie linji okrętowej z Archangielska wzdłuż wybrzeża północnego Azji (Syberja) do morza Beringa, a stąd na Pacyfik.

W Archangielsku od paru tygodni panuje już wieczna noc. W małym, drewnianym domku przy rozpalonym piecu siedzi telegrafista i śle do Leningradu rozpaczliwe depesze. Łamacz lodu „Małygin" utonął. Morze Północne jest teraz bardziej pustynne, ciemne, samotne, wrogie, niż chaos

przed stworzeniem świata.

Wielkie pola lodowe wędrują po woli z prądem przez wieczną ciemność, niekończące się burze ożywiają zupełną nicość. W tych warunkach katastrofa równa się zagładzie, a jednak z małego gabinetu radjotelegrafisty poszły w świat sygnały S. O. S.

Dziś wiemy już „Małygin" zginął na rafie podwodnej,

załoga została uratowana.

Nigdy fantazja załogi nie posunęła się tak daleko, aby mogła sobie wyobrazić, że to nastąpi. Czasami w chwilach przypływu humoru wyobrażano sobie, że jakaś góra lodowa zmiażdży jego potężny pancerz. Wówczas obmyślano plan kampanji ratowniczej. Palarnia, która jako przybudówka wznosiła się na pokładzie, miała być przeniesiona na ląd lub lód, naturalnie z fortepianem, na którym profesor Wiese grał tak pięknie Szopena. Wielka była miłość załogi do tego statku.

Biedny kapitan, kozak z Południowej Rosji, dla którego tragedją było, gdy musiał pokazywać statek turystom. Biedny pierwszy oficer, który był przeciwieństwem ostrożności i który ważył się na najszaleńsze wyprawy przez lody, gdy kapitanowi

brakło odwagi.

Ci ludzie byli entuzjastami przygody.

Byli ciekawemi dziećmi, przy każdej okazji gotowi byli wyskoczyć na górę lodową tylko dlatego, że było to niebezpieczne i że gdzieś w oddali błyszczała tłusta skóra psa morskiego.

Od rana do nocy

grała na pokładzie harmonja.

Na omasztowaniu wisiały zabite i zamarznięte niedźwiedzie. Po bokach wisiały beczki kwaszonych ogórków, na pokładzie stały wieszaki z nieprzemakalnemi płaszczami oficerów przyrządami mierniczemi i z zapasami żywności na wypadek katastrofy. Tu wreszcie stał mały chlewik dla świni, która długo broniła się przed śmiercią.

„Krasin" lub „Lenin" były większe i wspanialsze od „Małygina", ale nikt kto raz zobaczył jego wytworną linję, kto wciągnął w nozdrza jego zapach, tę mieszaninę tranu, krwi, pyłu węglowego, złych rosyjskich papierosów,

nie zapomni go.

Był to zapach życia, młodego ciekawego i szaleńczo odważnego życia.

Cierpliwa narciarka.



nie traci jakoś humoru w oczekiwaniu na śnieg.

Podsłuchane.

TALENT.

— Wiesz, za moją ostatnią nowelkę dostałem 50 złotych — chwali się młody grafoman przed kolegą.

— Tak? A jakie wydawnictwo ci ją przyjęło?

— Przyjęło?... Żadne!... Poprostu wysłałem rękopis jako list rekomendowany i tak szczęśliwie się złożyło, że poczta go zgubiła.

LOKATA.

Między dwoma powaśnionymi przeciwnikami odbył się pojedynek na pistolety. Jeden wyszedł zupełnie bez szwanku, drugi został trafiony, ale tak szczęśliwie dla siebie, że kula uderzyła go w portmonetkę, w której było sporo monety i odbiła się. Jeden ze świadków, obecny przy tem, zauważył:

— No, po raz pierwszy w mojem życiu widzę pieniądze dobrze ulokowane.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.